Poglądy filozoficzne O. Piotra Semenenki.

(Dokończenie).

V.

Swoją Teodyceę wyłożył Semenenko w książce: Credo. Chrześcijańskie prawdy wiary. (Lwów 1885). Rozprawia on tam o naszem poznaniu Boga przez rozum czysty i przez wiarę objawioną; zastanawia się nad istotą Bożą i Jej przymiotami, wreszcie nad stosunkiem Boga do świata, przyczem poddaje krytyce panteizm i jego formy oraz błędy dualizmu, przyjmującego obok Boga niestworzoną materyę odwieczną, poczem pozytywnie dowodzi, że świat został z nicości stworzony przez Boga. Rozważania te ujęte zostały we formę konferencyj duchownych.

Wiele myśli filozoficznych można znaleźć w książce: Ojcze nasz. (Kraków 1896). Przy sposobności rozbioru siedmiu próśb tej modlitwy autor wyłuszcza znaczenie zła tak pod względem metafizycznym jak i moralnym; bada stosunek Boga do człowieka, cel człowieka najwyższy jak i bliższy, polegający na walce z własnemi namiętnościami itd.

W r. 1896 wydał O. Smolikowski: Mistykę X. Piotra Semenenki. Semenenko nie oddziela mistyki od ascetyki, a obydwom naznacza ten sam cel, mianowicie dążenie do jak najściślejszego zjednoczenia się z Bogiem. „Zadaniem mistyki jako nauki, powiada on, jest przedstawić drogę do tego celu wiodącą. Jej ostatnim kresem jest wprawdzie Bóg, ale się ona nie targa na odsłonienie praktyczne i dotykalne Jego łona; ona to zostawia Bogu samemu; ona tylko człowiekowi pokazuje drogę, jak dojść do tego, aby się Bóg mógł podobnie jemu odsłonić, a człowiek był w stanie wejść do tej tajemnicy“ (str.). Punktem wyjści a dla mistyki jest

poznanie człowieka. Tu właśnie okazał się Semenenko mistrzem niezrównanym; sięgnął on tak głęboko w tajniki duszy ludzkiej, tak umie analizować przeróżne strony pragnień, zachcianek, pokus, słowem całego serca ludzkiego, tak odsłania nędzę moralną człowieka, że wcale nie łatwą byłoby rzeczą prześcignąć go w tym względzie. A nie tylko duszę indywidualną umiał Semenenko odzwierciedlać według jej natury rzeczywistej; czyni on to samo z duszą zbiorową społeczeństwa polskiego, wykazując wadliwość wychowania, które dozwala rozwijać się marzycielstwu, a nie zwraca myślenia ku rzeczywistości, wskutek czego społeczeństwo polskie żyje więcej sercem, z którem wyobraźnia ma ścisłe pokrewieństwo, aniżeli rozumem [1]).

Książka: Towiański et sa doctrine juges par l'enseignement de l'Eglise (Paris 1850), oraz: Kazanie do różnowierców między nami — miane 4. października 1857 (Poznań 1858) zajmują się Towiańskim i jego błędami. Semenenko przechodzi punkt po punkcie naukę katolicką i zestawia z nią punkta nauki Towiańskiego sprzeczne z tamtymi i wykazuje, że nauka Towiańskiego nie jest bynajmniej, jak on sam twierdził, wyższem wyrozumieniem Ewangelii i dalszym rozwojem nauki Kościoła, tylko pozostaje z tą nauką w oczywistej sprzeczności.

Poglądy historyozoficzne Semenenko wyraził w dwóch rozprawach. Jedna z nich p. t. Historyozofia. Ogólny rzut oka na całe dzieje, ukazała się w Przeglądzie poznańskim; [2]) druga p. t. Wyższy pogląd na historyę Polski. (Myśl Boża w jej dziejach) — była drukowana w Krakowie 1892.

Świat zarówno zmysłowy jak i duchowy, pisze Semenenko, został stworzony przez Boga z tą atoli różnicą, że świat zmysłowy stanął na proste słowo Stwórcy bez żadnego ze swej strony współudziału, a świat duchowy musi się sam

---

[1]) Por. artykuł O. Smolikowskiego p. t. System ascetyczny X. Semenenki — w Przeglądzie Kościelnym (Poznań 1903), zeszyt lipcowy str. 1—19.

[2]) Przegląd poznański r. 1863 t. XXXV, str. 365—394; t. XXXVI. str. 265—309.

przyczyniać do swego stworzenia i ostatecznego utworzenia. Wobec tego „dzieje są stwarzaniem spólnem Bożem i człowieczem albo iszczonem w człowieku; albo niszczonem i wydającem w ten sposób dwa dzieła: jedno żywota, a drugie śmierci, będące w ustawicznej z sobą walce, a potem w wiecznem rozłączeniu“. Celem i końcem, ku któremu tak jednostki ludzkie, jak i ludzkość cała powinna zmierzać, jest Jerusalem niebieskie czyli niebo. „Ten ostatni koniec, powiada Semenenko, jest pierwszą przyczyną i powodem dziejów; dla tego zamiaru swego i dla jego osiągnięcia Bóg dzieje rozpoczął, ciągnie je dalej i prowadzi do końca. Samo istnienie przeciwnego dzieła i rozwijanie się świata wiecznego zamieszania i śmierci, ma ku temu samemu służyć, to jest, aby tamto dzieło uczynić doskonalszem, wspanialszem, Boga godniejszem“.

Wielu pisarzy, jak niegdyś Vico, później Voltaire, Turgot, Condorcet, Herder, Lessing, Saint-Simon, Schelling, Hegel, Cousin itd. pojmując ludzkość panteistycznie, bronili zdania, że ludzkość postępuje bezustannie naprzód w swym rozwoju. Jest to twierdzenie z gruntu fałszywe, bo o postępie może wtedy być mowa, kiedy się zna dobrze cel, ku któremu mamy się posuwać; tego celu niemasz w panteistycznem pojmowaniu dziejów, zatem i o postępie ciągłym nie może być mowy. W rzeczywistości jest w ludzkości postęp, ale nie jednostronny, tylko podwójny, bo jest postęp złego, a po nim postęp dobrego, oraz podwójne upadanie: upadadanie dobrego pod nawałem złego, i upadek zła pod parciem dobrego. W jakimże tedy porządku i w jakim celu odbywały się i odbywają dzieje ludzkości?

Na to odpowiada Semenenko, że ten porządek nie może być inny, tylko ten, podług którego się odbyło stworzenie świata widzialnego, gdyż jedna jest myśl Boża we wszystkich Jego dziełach, i drugiej odmiennej Bóg nie ma i mieć nie może. Tą bowiem myślą Bożą istotną jest Jego własna istota, a stąd każda Jego myśl na zewnątrz objawiona jest tylko obrazem i podobieństwem tej myśli wewnętrznej. Stworzenie świata zmysłowego ziściło, chociaż w sposób nie-

doskonały, myśl Bożą; za to świat duchowy wciąż zmierzać powinien do tego, aby ziścić jak najdoskonalej myśl Bożą, wyrazić w sobie i na sobie doskonały obraz i podobieństwo swego Stwórcy i Boga. Wobec tego dzieje świata duchowego powinny się rozwijać i rozwijają się według porządku, w jakim następowało stworzenie świata; sześć zatem dni biblijnych wyraża tyleż okresów odmiennych historyi ludzkiej, a jak po sześciu dniach nastąpiło wraz ze stworzeniem człowieka odpocznienie w dziele stwarzania, tak po sześciu okresach dziejów nastąpi okres siódmy, okres pokoju i tryumfu. Weźmy dla przykładu okres pierwszy dziejów. Odpowiada on pierwszemu dniowi stworzenia, a który według księgi Rodzajów obejmuje stworzenie materyi nieukształtowanej oraz światła. Owa ziemia czcza i pusta (tohu vabohu), są to, powiada Semenenko, atomy puste, pyłki czcze, nie stanowiące jeszcze molekuł, a więc nieułożone jeszcze w ciała. Na to potrzeba siły, a jest nią światło albo pierwiastek ognia lub powszechna siła, którą nazywać zwykliśmy atrakcyą molekularną, powinowactwem chemicznem, światłem, cieplikiem, elektrycznością, magnetyzmem, odem itd. Otóż i dusza ludzka po swem stworzeniu była jako ziemia czcza i pusta, żadnego w niej światła, żadnego życia, póki do niej Bóg nie przemówił, a jak ziemia jeszcze nie była uformowana, a tylko istniały luźne atomy, tak i w duszy były złożone zarody, jakby ziarnka wszystkich idei, wszystkich uczuć moralnych, wszystkich zamiarów i uczynków, z których może się utworzyć świat duchowy i moralny: słowem, dzieje ducha ludzkiego. Światłem duchowem dla człowieka było objawienie Boże, którego najpełniejszym wyrazem było przykazanie, bo z niem zjawiła się siła, stwarzająca świat moralny: rozpoczęły się dzieje.

W taki to sposób osądza Semenenko dzieje ludzkości podług myśli zasadniczych w opisie dni stworzenia. Nie da się atoli zaprzeczyć, że charakterystyka niektórych epok pozostawia wiele do życzenia.

W związku bardzo ścisłym z rozprawą o historyozofii ogólnych dziejów ludzkości pozostaje druga rozprawa: Wyż-

szy pogląd na historyę Polski, gdyż ta ostatnia przez swoją historyę wchodziła w związek z pewnymi okresami dziejów ludzkości w Europie. Autor rozpoczyna swą rzecz od rozróżnienia dwóch, względnie trzech pojęć: plemienia, narodu i państwa. Wprawdzie i plemię i naród mogą się wywodzić od jednego pnia, od jakiegoś wspólnego rodzica; ta jednak między plemieniem a narodem istnieje różnica, że podług Semenenki „plemię może pozostać jako ciało bez myśli i bez ducha, nie mające wyższego celu ani zakonu, dających życie i rządzących jego życiem“; natomiast „jeżeli plemię jakie ma myśl przewodniczącą jego życiu, ma ducha, który ją pojmuje a stąd i cel i zakon swego życia społecznego i historycznego, takie plemię staje się narodem“. Również państwo a naród nie są to pojęcia identyczne, bo „państwo może liczyć wiele plemion podbitych, słuchających jednej władzy, czy ta władza ma myśl wyższą, czyli też jej nie ma, czy te plemiona zlały się w jedno, czy też stoją osobno“. Przeciwnie „naród jest zwykle jednem plemieniem, a jeżeli ich spotkało się kilka, tedy zlały się w jedno“ (str. 10). Ten ostatni wypadek zdaniem Semenenki, zaszedł i co do Polski, którą stanowili Polanie nad Wisłą i Polanie nad Dnieprem; nad Wisłą nazywali się oni Polacy, nad Dnieprem Rusini; są to jednak dwa odrębne szczepy jednego plemienia“.

Faktem, który zadecydował o dalszym rozwoju Polski, było przyjęcie chrześcijaństwa i oddanie, wzorem innych narodów, jej w lenno Stolicy Apostolskiej przez Bolesława Chrobrego; w ten bowiem sposób Polska dostała się w krąg okresu piątego ogólnych dziejów, a których teatrem była Francya, Hiszpania, Anglia, Włochy i Niemcy. Tak się rzecz miała pod względem czasu. Pod względem przestrzeni Polska zajęła miejsce skrajne, stanęła u brzegu z jednej strony między chrześcijaństwem całem, a z drugiej między barbarzyństwem. Było to miejsce prawdziwie opatrzne, bo wpłynęło na cele powołania Polski. Tych celów było kilka: 1. po pierwsze została ona powołana, aby się stała narodem chrześcijańskim; po drugie 2. umieszczona w środku Słowiańszczyzny, została powołaną, aby stworzyć niejako Bogu

i Kościołowi świat słowiański; 3. po trzecie, miała ona, przyłączając siły słowiańskie do sił działających dawniej w historyi, dopomagać ze swej strony do zaprowadzenia na ziemi, o ile być może, doskonałego społeczeństwa chrześcijańskiego, a tem samem i do tryumfu Kościoła.

Obok tego powołania głównego miała Polska i powołanie ściślejsze, wynikające z jej położenia w czasie i w miejscu historycznem, a to obronę chrześcijaństwa przed Mongołami i Tatarami, przed szyzmą i przed muzułmaństwem, słowem miała ona być w najpiękniejszem słowa znaczeniu rycerzem chrześcijańskim, jej rycerstwo powinno się zwać: wiarą, a król: królem prawowiernym (rex fidelis); wreszcie powinna była zostać łącznikiem między kościołem wschodnim a zachodnim. Taka jest myśl Boża co do Polski; a jeżeli Polska słabo się wywiązywała ze swych zadań, jeżeli im często uchybiała, to jest to jej winą i grzechem, ale nie zmienia to myśli Bożej ani prawdy historycznej.

Autor przechodzi następnie epoki opatrzne historyi Polski, a to epokę I (w. X—XIII), epokę II (w. XIV—XVI), oraz III (w. XVII—XIX). Dźwignią czynów historycznych Polski w pierwszej i drugiej epoce była Wiara i Nadzieja. W epoce I obietnica dóbr wyższych, nieskazitelnych, wiecznych i tych dóbr nadzieja opanowała owe serca proste, i dała im dość mocy, aby się wyrzec fałszywych dóbr tego świata, pożądania cudzej własności. W II epoce podobnym czynnikiem była wiara wyższa, a pod jej wpływem Polska została katolicką, samowiednie i rozmyślnie katolicką. W epoce III miała się rozwinąć miłość, a w ślad za nią prawdziwa równość i jedność braterska, doprowadzenie wszystkich do równych swobód, równych korzyści, i to nie przez prawo żelaznej ręki demokratycznej, ale przez zakon chrześcijański. Należało tedy znieść z jednej strony niewolę chłopską, z drugiej pokonać Moskwę, aby następnie urządzić swe stosunki w duchu miłości. Tego niestety Polska nie zrozumiała. „Niewola chłopska coraz stawała się uciążliwszą i głośniej wołającą o sprawiedliwość do nieba. Tem samem

coraz większa przeszkoda, aby Polska dopełniła swego ostatniego posłannictwa“ (str. 64). Wtedy to Bóg zesłał chłostę w postaci Szwedów, którzy za słabi byli, aby ostatecznie kraj i naród zgładzić, ale dość silni, aby skarcić i nauczyć rozumu Polskę. Bóg osiągnął swój zamiar: Jan Kazimierz ślubuje uroczyście we lwowskiej katedrze przywrócić sprawiedliwość oraz rozciągnąć nad kmiotkami dłoń ojcowską i braterską. Znów nie trwały owe śluby zbyt długo, Polska ich nie dopełniła. Nie skorzystała ona także z momentu dziejowego, jaki jej Chrystus nagotował, gdy hetman wielki koronny przyprowadzał carów w niewolę wziętych, a z nimi Moskwę całą, przed stopy króla, otoczonego majestatem senatu i narodu całego (str. 68). Sądząc po warunkach, jakie Polska przyjmowała dla Władysława, mającego zostać carem, okazuje się, że Polska sprzeniewierzyła się swemu posłannictwu, nie szło jej już o chwałę Bożą, jak za Batorego, ale o własny, ludzki interes, a ten grzech zemścił się na Polsce, iż właśnie od Moskwy została pokonana. Przedtem jednak Bóg ją upomniał przez bunty kozackie, ale już Polska straciła zmysł swój dla sprawy Bożej, już Boże upomnienie było bezskuteczne. Przypomniała ona sobie swą misyę za Sobieskiego, ale był to wysiłek jej ostatni, po którym „legła w moralnem rozprzężeniu i bezwładności, w duchowem uśpieniu i letargu, w zmysłowem czasowaniu się i pozwalaniu sobie wszystkiego“ (str. 79).

Nadszedł wiek XVIII. Królowie Sasi otworzyli drzwi Polski na oścież dla Piotra W., w społeczeństwo wślizgnął się i rozwielmożnił duch rozpusty; na dworze królewskim, jak we Francyi, rządzą kobiety, nastaje okres rozwodów nieprawnych, a duch niewiary zapuszczał coraz szersze kręgi obejmując nietylko świeckich, lecz i duchownych. Byłby on się szerzył dalej, gdyby Bóg nie był spuścił swej kary uprzedzającej i ratującej. Pod wpływem francuskich teoryi zapanowało sobkostwo, sejmy nie dochodziły do skutku, a możnowładcy, którzy niechętnie się zjawiali na dworze swego króla, gięli swe karki i czoła przed dworem moskiewskim, bo spełniać się zaczęło przysłowie, że quos Deus per-

dere vult, dementat. Nie wszystko jednak było złe i zepsute, rdzeń narodu, niższa szlachta i lud posiadały jeszcze wiarę i obyczaj chrześcijański; należało ratować tę część zdrową. Bóg ją też uratować postanowił zsyłając śmierć polityczną na Polskę. Przed skonaniem politycznem dał jej Bóg moment, w którym weszła w siebie, rozejrzała się po swych dziejach, chciała nawrócić do swych zadań historycznych w konstytucyi 3-go Maja, „lecz ona już mimo to być nie miała. Taki wyrok Boży. I Bóg tylko przez tę ostatnią łaskę daje jej łaskę do dobrej śmierci. Tym sposobem Polska ma śmierć szczęśliwą. Po długiem konaniu, w chwili jasnego widzenia przedśmiertnego Polska przygotowała się do śmierci: uznała winę, uczyniła akt skruchy, przyrzekła poprawę, zapisała restytucyę, i kiedy oprawcy przyszli dać jej ostatnie pchnięcie, po chrześcijańsku Bogu ducha oddała. I dlatego zmartwychwstanie“ (str. 96). Lecz do tego zmartwychwstania musi się ona przygotować przez przejęcie się do szpiku i kości zasadami wiary katolickiej.“

Bije z tej rozprawy, jak widzimy, potężna miłość ojczyzny, ogrzana jeszcze większą miłością Boga. Semenenko, w którym odezwała się polska dusza jego dziada, radby widzieć tę Polskę wielką, radby ją mieć filarem Kościoła, widzi jej cele wielkie i rolę, którą mogła była odegrać w dziejach Europy i Kościoła, ale też tem więcej boleje nad zaślepieniem i klęską tego narodu. Bez obwijania też rzeczy w bawełnę wyrzuca on grzechy opuszczenia nawet Jezuitom i Pijarom, nie lęka się tykać imion wielkich w narodzie i powiedzieć prawdę tym, którzy jako możniejsi i czoło narodu najwięcej zawinili w nieszczęściach Polski. Tylko wielka miłość Polski, i tylko gorliwość iście apostolska mogły mu podyktować myśli jego płomienne.

VI.

Pozostała nam do omówienia rozprawka o Averroesie.[1]) Jest to krytyka książki Ernesta Renana: Averroes et l'Aver-

---

[1]) Por. „Przegląd poznański“ (1860) t. XXX str. 506 -526.

roisme, essai historique. Paris 1852. Renan nie umie ocenić znaczenia Averroesa i jego szkoły dla dogmatów chrześcijańskich, lecz pisze rozprawę o nim dlatego, że jak się wyraża, „pod pewnym względem ważniejsza jest wiedzieć, co umysł ludzki myślał o pewnem zagadnieniu, niż mieć samemu o niem jakiekolwiek zdanie“. Atoli chociaż Renan tylko dla prostej ciekawości napisał książkę o Averroesie, można z niej odnieść korzyść niemałą, aczkolwiek nie tę, którą Renan chciał swoich czytelników uraczyć. Averroes nie tylko był szkodliwy, co Renan podnosi, ale był też i wielce użyteczny dla chrześcijaństwa, a tego Renan nie umie ocenić i tych zasług wskazać. Inaczej go zrozumiał malarz Traini, który około r. 1340 wymalował obraz dla kościoła dominikańskiego św. Katarzyny w Pizie. W pośrodku obrazu wystaje w mocnych rozmiarach głowa św. Tomasza jako przedstawiciela wiedzy chrześcijańskiej. W górze Bóg, źródło światła, otoczony Serafinami, spuszcza promienie na Mojżesza, na Ewangelistów, na św. Pawła, zawieszonych wśród obłoków. Wszystkie te promienie odbijają się na czole św. Tomasza, który oprócz tego odbiera trzy promienie bezpośrednio od Boga. Z obu stron anielskiego doktora widzieć się dają Platon i Arystoteles, trzymający księgi w ręku, a od każdego płynie nić złota do oblicza św. Tomasza. On zaś, na przystolu swem siedzący, trzyma na kolanach swe dzieła, od których wychodzą inne promienie, oświecające jego następców, u stóp jego zgromadzonych. Wyżej ponad swemi księgami trzyma on w ręku Pismo św., otwarte na tym wierszu: „Veritatem meditabitur guttur meum, et labia me detestabuntur impium!“ I oto — ten bezbożnik, to Averroes! Leży on pod stopami św. Tomasża, w dumnem rozmyślaniu, daremnie sili się podnieść opierając się na łokciu, wściekłość i przekleństwo usiadły mu na ustach, istny bezbożnik! Przy nim jego wielki komentarz leży otwarty, ale obliczem do ziemi, przeszyty promieniem mścicielem, wychodzącym od św. Tomasza. Otóż Renan, który ten obraz opisał, przeszedł mimo niego, nie umiejąc odgadnąć jego znaczenia. Malarz głębiej sięgnął w rzecz, i dlatego na obrazie pomieścił

Averroesa. Był on na obrazie potrzebny ze swym komentarzem do Arystotelesa, bo ów komentarz zawierał cenne wskazówki dla mistrzów chrześcijańskich, w jaki sposób oparłszy się na Arystotelesie, należy pogłębić i usystemizować naukę chrześcijańską, a stąd Averroes przy dogmatyzowaniu tej nauki oddawał walną przysługę myślicielom chrześcijańskim. Tego znaczenia opatrznościowego Averroesa nie umiał Renan odgadnąć, choć uczynił to jego mistrz, historyk filozofii Henryk Ritter w swem dziele: Geschichte der Philosophie. VIII T. str. 85. Za to Renan należycie przedstawił wpływ ujemny, jaki Averroes swą nauką o jednym wspólnym umyśle czynnym wywarł na scholastyków.

Zaznacza tedy Semenenko pokrótce błędy nauki averroistycznej w dziedzinie poznawania, w metafizyce i etyce, przyczem często prostuje fałszywe przedstawienie rzeczy ze strony Renana. Rozprawa ma jako całość rozkład jasny i przejrzysty, sąd trafny o dobrych i złych stronach filozofii Platona i Arystotelesa; szkoda tylko, że terminologia filozoficzna dużo pozostawia do życzenia, nie mniej język nie jest tak piękny, jak w „Biesiadach filozoficznych".

W końcu stolikom wirującym poświęcił Semenenko dwa listy obszerne do pewnej Polki [1]) oraz dwie nauki o magii,[2]) w których dowodzi, że o ile zjawiska stolików wirujących, piszących, skaczących, dających odpowiedzi rozumne, polegają na prawdzie, nie można ich przypisać komu innemu, tylko złemu duchowi. Uczeni radziby wprawdzie bronić dyabła przed dyabłem, ale im się to w tym wypadku nie udaje, gdyż sam dyabeł swemi sprawkami zanadto silnie się zdradza i zatwierdza swe istnienie.

Jak z całego tego przedstawienia wynika, rozwinął Semenenko, aczkolwiek tak bardzo zajęty sprawami doniosłemi czy to dla całego Kościoła i narodu polskiego, czy w szczególności dla swego Zgromadzenia, żywą i bardzo płodną działalność literacką. Nie naszą rzeczą oceniać wartość jego

---

[1]) „Przegląd poznański" t. XIX (1854) str. 440—451.
[2]) „Przegląd poznański" t. XXIII (1857) str. 423—447.

zasług na polu kaznodziejstwa lub w dziedzinie kierownictwa dusz. Co się zaś tyczy dorobku na polu filozofii, już same „Biesiady filozoficzne“ powinny Semenence zapewnić trwałe imię na kartach jej dziejów u nas. Rzecz to bowiem ujęta i w piękną formę i pełna myśli głębokich, a poruszająca zagadnienia najdonioślejsze dla filozofii, bo stosunek naszego rozumu do prawdy, naszego poznania do świata widzialnego. Chociaż zaś nie ze wszystkiem mogliśmy się zgodzić na rezultaty, do których doszedł ów szlachetny myśliciel, natione Polonus, gente Ruthenus, w niczem to nie umniejsza naszej wysokiej czci dla jego niezwykłej umysłowości.

X. Dr. Fr. Gabryl.

Znaczenie religii w wychowaniu i w szkole.

(Ciąg dalszy).

Praw tych do wychowania dzieci po katolicku bronią przedewszystkiem katolicy; — katolicy też w Ameryce, w Anglii, we Francyi, w Belgii i w Niemczech potworzyli setki i tysiące szkół własnych wyznaniowych dla dzieci swoich, utrzymują je własną niekiedy nawet wielką ofiarnością, bronią ich samorządu i niezawisłości wobec szkół państwowych i uważają je wprost za kwestyę swego istnienia. W każdym zresztą kraju, w którym katolicy są w poważnej liczbie, jeśli tylko usuwa się naukę religii ze szkoły i zagraża dzieciom niebezpieczeństwo utraty wiary, musi powstawać hasło „wolna szkoła katolicka“ i hasło to musi się ile możności zrealizować, bo żąda tego zasada katolicka. Ci wszyscy tedy, którzy zwalczają u nas dzisiejszy ustrój szkolny i w imię rzekomego postępu pragną wyrzucić naukę religii z programów szkolnych, niech wiedzą, że oni właśnie prą do tego, co sami zwalczają, tj. do zakładania szkół wyznaniowych katolickich. Pozostaje wprawdzie jeszcze siła fizyczna i możnaby ostatecznie siłą pięści narzucić wszystkim

bezwyznaniową szkołę państwową, przed tego rodzaju jednak gwałtem wzdrygają się dotąd nawet socyaliści i radykali francuscy, nie może on zatem być ideałem człowieka nowoczesnego, tem mniej społeczeństwa polskiego.

Ale z innego jeszcze względu wiąże się religia i jej nauczanie z państwem i władzami publicznemi.

Znany jest frazes socyalistyczny, aż nazbyt często powtarzany: „religia jest rzeczą prywatną“. Szczęśliwa ta formułka ma wybawić przyszłe społeczeństwo socyalistyczne od wszystkich kłopotów religijnych, a zapewnić mu wolność i sprawiedliwość.

O formułkę tę przyjdzie nam potrącić poniżej, na tem jednak już miejscu mogę zaznaczyć, że zupełny rozdział Kościoła od państwa i zachowanie bezwzględne neutralności nie da się w praktyce przeprowadzić, tak przynajmniej przyznaje wielu katolików i antykatolików we Francyi. Jeśli państwo nie udzieli instytucyom i szkołom katolickim pewnego rodzaju opieki, jak w Ameryce, będzie je prześladowało jak we Francyi, ale nie utrzyma się w samym środku, na zerze.

My katolicy mamy tu inne jeszcze słowa do wypowiedzenia: to samo prawo, które nakazuje rodzicom wychowywać dzieci po katolicku, nakazuje też państwu, aby ułatwiało rodzicom spełnienie powyższego obowiązku, dlatego wydaje nam się jednakowo sprawiedliwem żądanie katolików francuskich, aby republika subwencyonowała prywatne szkoły katolickie, jak i projekt katolików belgijskich, aby państwo przyjęło na swój etat ich szkoły prywatne, skoro tylko czynią zadość pewnym ściśle określonym warunkom.

Zasada zatem, że państwo nie potrzebuje wcale troszczyć się o religię i nie potrzebuje zajmować się nauką religii, jest sprzeczna z zasadami katolickiemi i dlatego katolicy zwalczają ją wszędzie bez względu na to, czy się to komu podoba, czy nie podoba. Z drugiej jednak strony uznajemy, że w interesie dobra powszechnego państwo

może stawiać także co do szkół katolickich — i to nawet prywatnych, pewne wymagania i warunki i przestrzeganie tych warunków, byleby one tylko obracały się w należnych granicach, katolikom wcale nie ubliża.

Przedstawiłem tu stanowisko niejako dogmatyczne, ale na niem nie chcę tu poprzestać. Pragnę zwrócić uwagę także na stronę czysto praktyczną, na ogólne cele wychowania i szkoły, na potrzeby życia społecznego i państwowego i z tej właśnie strony rozpatrzeć znaczenie religii w wychowaniu i w szkole.

Celem wychowania, a pośrednio i szkoły, jest przysporzenie społeczeństwu członków jak najzdatniejszych i jak najlepszych. Zdatność może być różnego rodzaju, dlatego istnieją w społeczeństwie rozmaite zawody i klasy, w każdym jednak zawodzie i w każdej klasie społeczeństwo chce mieć ludzi sumiennych i uczciwych. Szkoły kształcą formalnie i zawodowo, przygotowują do życia, wyrabiają siły umysłowe i fizyczne, ale nauka sama nie może przewidzieć, czy dana jednostka użyje nabytych wiadomości i wyrobienia na pożytek, czy też na szkodę społeczeństwa. Nauka sama zatem nie wystarcza, potrzeba w przyszłym członku społeczeństwa wyrobić jeszcze charakter, potrzeba człowieka tak urobić, aby się w przyszłości przystosował do owych form wspólnego pożycia, bez jakich społeczeństwo nie mogłoby się szczęśliwie rozwijać.

Nasuwa mi się tu idea obowiązku.

Idea obowiązku nie wszystkim się podoba w praktyce, nie wszyscy lubią o niej słuchać. Przyzwyczailiśmy się wszyscy mówić i słuchać o prawach człowieka, o prawach robotnika, urzędnika itd., a nie wszystkim wydaje się rzeczą jasną, że podnoszenie praw człowieka stanowi dopiero połowę rzeczy, że drugą jej połowę stanowi podnoszenie obowiązków człowieka, że nie może być praw bez obowiązków, że podnoszenie praw a przemilczanie obowiązków prowadzi do stosunków, które muszą znisz-

czyć równowagę w społeczeństwie, które zatem mogą się stać niebezpiecznymi.

Niebezpieczeństwo, stąd grożące, w miarę demokratyzacyi społeczeństwa, w miarę przesuwania siły politycznej i wpływów politycznych w stronę szerokich mas ludowych, może się stawać coraz większe, wzrasta bowiem w takich razach niebezpieczeństwo demagogii. Jest rzeczą oczywistą, że przy głosowaniu powszechnem każda jednostka ruchliwsza i zdolniejsza może się wybić przy pomocy mas ludowych, do pozyskania zaś tych mas prowadzić może droga dłuższa lub krótsza. Drogą dłuższą jest praca uczciwa i mądra, którą społeczeństwo może ocenić i uznać i uznanie to może wyrazić w formie poparcia użyczonego zasłużonej jednostce; drogę krótszą stanowi schlebianie szerokim masom, jednostronne podnoszenie ich praw, krytykowanie jednostronne wszelkich władz. Wiemy z doświadczenia, że szerokie masy nie zawsze zdobywają się na sąd bezstronny i sprawiedliwy, bo nie zawsze patrzą na dalszą metę i nie zawsze mogą zrozumieć stosunki skomplikowane, w jakich ktoś pracuje, dlatego wielu ludzi dochodzi tą właśnie krótszą drogą do stanowisk wpływowych, ludzie zaś rzeczywiście zdolni i pracowici, ale sumienni mogą być od tych stanowisk odsunięci. Niebezpieczeństwo tego rodzaju nie jest dla kraju i dla społeczeństwa czemś tylko iluzorycznem, ono w wielu krajach zwraca już na siebie uwagę. I tak w Niemczech mówią w niektórych kołach o pewnej zmianie czy też ograniczeniu wyborów powszechnych do sejmu rzeszy a źródła tych pogłosek należy szukać z pewnością nie wyłącznie w stanowych interesach junkrów pruskich; we Francyi spodziewają się już wkrótce zmiany ordynacyi wyborczej w kierunku wyborów proporcyonalnych i głosowania na całą listę kandydatów departamentu, aby łatwiej usunąć agitacyę niepożądaną i utrudnić pracę tym, którzy drogą łatwiejszą i krótszą, choć dla kraju szkodliwą, chcą dojść do władzy. W dzisiejszych zatem społeczeństwach zdemokratyzowanych w interesie właśnie

ich samych trzeba podkreślać ideę obowiązku i wychowywać młode pokolenia do spełniania obowiązku.

Obowiązki, jakie ciążą na jednostce, są bardzo rozmaite, zależnie od zawodu, stanu i stanowiska, jakie ktoś zajmuje w społeczeństwie. Rzecz jasna, że inne obowiązki ma robotnik, a inne przedsiębiorca, inne ojciec rodziny, a inne syn dorastający, wszyscy jednak powinni żyć tak, aby przynosili społeczeństwu siłę i szczęście. Ale — rzecz wiadoma — nie zawsze interes społeczny pokrywa się z interesem osobistym; niekiedy może powstać między nimi kolizya. Robotnikowi chwilowo będzie może wygodniej robić niedbale i leniwie, ale społeczeństwo wskutek jego pracy niedbałej i niesumiennej będzie cierpiało, bo będzie cierpiał przedsiębiorca i np. właściciel domu stawianego, względnie jego lokatorzy. Przedsiębiorcy będzie może przyjemniej skorzystać z braku kontroli lub jej się okupić i dać gorszy materyał, niż się zobowiązał, ale społeczeństwo poniesie na tem szkodę, bo będzie musiało wkrótce zapłacić za przeróbki i poprawy.

Podobne kolizye interesów mogą zajść w każdej innej dziedzinie życia tak dziś bogatego i zróżniczkowanego; społeczeństwo tedy musi zawczasu uzbrajać przyszłych swych członków i wychowywać ich w ten sposób, aby liczyli się w życiu przyszłem zawsze także z interesem publicznym, aby chcieli interes swój własny podporządkować interesom społeczeństwa, aby mieli tyle mocy, by mogli bez nadzwyczajnej trudności pokonywać siebie i podporządkować siebie społeczeństwu. W jaki zaś sposób można ten cel osiągnąć? Na czem oprzeć wychowanie?

Odpowiedź wydaje się prosta: wychowywać młodzież wedle pewnych zasad niewzruszonych, które wychodzą dobru powszechnemu na pożytek i przyzwyczajać ją wcześnie do życia wedle tych zasad; trzeba w młodzieży wcześnie wyrabiać siłę woli i panowania nad sobą, trzeba — jednem słowem — wyrabiać charakter i tak ten charakter ukształtować, aby nadawał się jak najbardziej

do życia w społeczeństwie. Nie żądamy więc od młodego człowieka, aby nie myślał o sobie, lub nie bronił swych praw słusznych, których mu nikt odebrać nie może, chcemy tylko, aby człowiek ten, dorósłszy, nie działał na szkodę społeczeństwa, aby był dobrym i pożytecznym jego członkiem. Zachodzi jednak trudność w tem, skąd wziąć owe zasady pewne i niewzruszone, któreby mogły wyrobić sumienie i charakter przyszłego obywatela?

Różni różne podają recepty. Z pośród wielu uwzględnię jedną, w społeczeństwie naszem może najmilszą i najpopularniejszą: miłość ojczyzny. Szlachetni reformatorzy chcą oprzeć wychowanie w domu i szkole o zasady narodowe, o zasady, któreby wychowały młode pokolenie na pożytecznych i dzielnych członków narodu. Hasło to niezawodnie szlachetne i piękne, przypatrzmy mu się tedy bliżej.

Miłość ojczyzny — słowo to na ustach wszystkich. Powtarza je Polak katolik, który po katolicku myśli i żyje, Polak, który w katolicyzmie widzi jeden tylko ze środków politycznych, — Polak, który uważa za swój obowiązek w imię postępu walczyć z różnemi wierzeniami, — Polak wreszcie socyalista, który mimo głoszonej przez niego zasady, że „religia jest rzeczą prywatną“, podkopuje wszędzie wpływ Kościoła i szerzy w praktyce jak najgrubszy materyalizm. Wszyscy ci cenią miłość ojczyzny i godzą się z sobą bodaj w tym względzie w czem widzą nawet niektórzy wielką korzyść i cieszą się, że znaleźli podstawę nieomylną i niewzruszoną, bo przyjętą przez wszystkich, na której można oprzeć wychowanie. Jest to jakby wspólny mianownik, do którego dałoby się sprowadzić wszystkie inne zasady i formułki, jest to idea najsilniejsza i najtrwalsza. Czy jednak nie tkwi równocześnie w tem powszechnem godzeniu się na zasadę miłości ojczyzny pewna jej słabość i chwiejność?

Życie rzeczywiste nie jest wcale podobne do formułek matematycznych, nie da się więc traktować podobnie, jak te formułki. Dlatego właśnie, że ono jest bardzo zró-

żniczkowane i skomplikowane, każda niemal jednostka samodzielniejsza stanowi oddzielny dla siebie świat myśli i poglądów w pojmowaniu tego życia i jego stosunków. Nie da się też nawet pomyśleć, aby wszyscy w owe słowa: „miłość ojczyzny" wkładali w praktyce treść tę samą. Z natury rzeczy, gdy przyjdzie do działania, każde stronnictwo mimo wspólnej w teoryi podstawy, mimo wspólnego mianownika, wystąpi z inną treścią i nikt chyba nie będzie na tyle naiwnym, aby przypuścić, że uda się pogodzić ludzi najsprzeczniejszych przekonań tem jednem hasłem: „miłość ojczyzny". *X. Szydelski.*

(C. d. n.)

Gustaw Mey. Dr. Jakób Schmitt.

Przedstawiciele dwóch szkół katechetycznych.

(Ciąg dalszy).

Wystarczy powołać się choćby tylko na instrukcyę do jednolitego katechizmu austryackiego, wydaną przez Episkopat austryacki w r. 1897, która uważa katechetę jako stojącego po nad katechizmem. Opierając się na słowach św. Pawła (Ad Rom. X. 17 i 14: „Fides ex auditu — quomodo autem audient sine praedicante" ?), uczy Najprzew. Episkopat, że katechizm ma regulować i wspierać wykonywanie urzędu nauczycielskiego Kościoła, ale nie ma go zastąpić. Katecheci szkoły egzegetycznej, wierni swojej zasadzie, że katechizm jest właściwym nauczycielem religii, jest wszystkiem — zaczynają naukę od tekstu katechizmu, od definicyi — aczkolwiek jest dzisiaj pewnikiem dydaktycznym, że definicye powinny być rezultatem końcowym całego procesu uczenia.[1]) Około tekstu defini-

[1]) Powołuję się tu na trafne słowa L. Kellnera: „Katechizm to skarbniczka, przechowująca w drobnej, dobrze wybitej monecie kruszec drogi, który nauczyciel i dzieci wydobyły z nauki, podająca dobro zdobyte w kształcie stałym, w którym przechować się ma na dalsze życie". Por. „Mies. Katech." z r. 1911, str. 560, Willmanna: ‚Dydaktykę", prof. Baumgartnera odczyty na II kursie w Monachium.

*

cyi obraca się też cała praca tej szkoły, ażeby ją mniej lub więcej abstrakcyjnie objaśnić. Formuły takie, jak: „to znaczy, to jest, tak mówi katechizm“ — powtarzają się co chwila. Katecheta zaś dydaktyk unika ile możności formuł: „t. j., t. zn.“ itp., a zrozumienie katechizmu, pojęć, w definicyach zawartych, umożliwia duszy dziecięcej zapomocą naprowadzań odpowiednich jej naturze, drogą indukcyi. A co za tem idzie — pierwsi: egzegeci piszą swe podręczniki, względnie układają w nich materyał katechizmowy, tokiem egzegetycznym, objaśniającym (tak powstają: „objaśnienia do katechizmów“); drudzy: dydaktycy używają metody naprowadzającej — piszą katechezy. W samej zaś istocie metody naprowadzającej tkwi, jak wykazywał profesor Willmann na licznych kursach katechetycznych, między innymi ten ważny moment, że daleko silniej oddziaływa ona na umysł, niż metoda objaśniająca, a zatem już z istoty swojej wpływa silnie na serce i wolę dziecka i dlatego też odpowiada więcej daleko zadaniom wychowania religijnego. Z tego wynika dalej ten wniosek, że podręczniki szkoły egzegetycznej, komentarze do katechizmu, pisane metodą objaśniającą, z istoty swej, z swego założenia, mniej odpowiadają podwójnemu zadaniu nauki religii (uczyć i wychowywać) niż podręczniki szkoły dydaktyczno-pedagogicznej, że więcej też można się nauczyć z katechez niż z komentarzy, do czego przyczynia się jeszcze powód następujący, będący w ścisłym związku ze stroną formalną nauczania, t. zn. z metodologią, o której słów kilka wspomnieć muszę przy tej sposobności.

III.

Czy metoda jest czemś objektywnem, czy też rzeczą całkiem dowolną?

I pod tym względem jest między obydwiema szkołami różnica w zapatrywaniach.

Szkoła dydaktyczno-pedagogiczna jest tak przekonana o wartości, potrzebie i znaczeniu dobrej metody dla

dodatnich wyników nauki religii, że w podręcznikach swych uwzględnia metodę indukcyjną (naprowadzającą) nie tylko w ogólnem obrobieniu i ułożeniu całego materyału naukowego, zawartego w katechizmie, ale podaje ten materyał obrobiony według t. zw. metody „zupełnej“. Dzieli więc cały katechizm na pewne całości. Pojęcia pokrewne grupuje jedno obok drugiego w tak zwane jednostki logiczne, albo inaczej metodyczne. Każda katecheza musi stanowić taką zaokrągloną jednostkę metodyczną. Dawniejsi autorowie tej szkoły n. p. Gruber, Mey i niektórzy także z nowszych katechetów, n. p. Pichler, poprzestają na tej jedności metodycznej. Większość zaś nowszych autorów idzie o krok dalej. Dzielą katechezy na kilka stopni, rozwijając daną prawdę stopniowo przed oczyma dziatwy, by jej również stopniowo tę prawdę czy pojęcie przyswoić. Wiadomo z doświadczenia, że nietylko dzieci, ale i starsi ludzie, nie wyćwiczeni w myśleniu abstrakcyjnem, powoli przyswajają sobie trudniejsze pojęcia. Willmann w przyswajaniu pojęć rozróżnia trzy stopnie. Na pierwszym ma katecheta działać na zmysły, a przez nie na wyobraźnię: propositio. Na drugim działa na rozum: explicatio. Na trzecim działa na wolę: applicatio.

Monachijczycy i X. Gadowski dzielą każdą katechezę na 5 stopni, z których 3 są stopniami głównymi[1]). Nowość ta jest wcale praktyczną; ułatwia katechecie oryentacyę w katechizowaniu, czyni katechezę przejrzystszą. Dla większej jeszcze przejrzystości niektórzy autorzy stopnie te i części metodyczne odróżniają odmiennym drukiem.

Co na to wszystko mówią autorzy ze szkoły egzegetycznej? Uważają to za balast niepotrzebny, za szablon, za zabawkę. Z ust zaś naszych zwolenników szkoły

---

[1]) O poszczególnych metodach będzie mowa obszerniej w pracy p. n.: „O nauczaniu religii w szkołach ludowych i wydziałowych“.

egzegetycznej słyszeć nieraz można, że to niemiecka jakaś drobiazgowość, dobra dla Niemców, bez której my możemy się całkiem obejść.

Że te nowe zdobycze metodyczne wcale nie podobają się zwolennikom szkoły egzegetycznej, nic w tem dziwnego. Wszakże według nich katecheta jest egzegetą katechizmu, — na co więc i po co myśleć o jakiejś tam jedności logicznej czy metodycznej, o jakichś wymyślonych, nie wiedzieć w jakim celu, stopniach formalnych czy nieformalnych? Najlepiej przechodzić jedno pytanie po drugiem, objaśniać je po kolei, a nauczy się więcej i prędzej. Może być, że definicyi wyuczy się więcej, ale czy dzieci łatwiej wnikną w treść tych słów, do wyuczenia się na pamięć zadawanych? — Czy utworzą sobie pojęcia zawarte w definicyach? — Czy prawdy przedstawione zapalą serca, poruszą wolę? Czy wpłyną na wyrobienie sumienia i charakteru? A przecież mamy kształcić charaktery chrześcijańskie! Ostrożnie więc z takimi tanimi frazesami, o które bardzo łatwo, ale które sprawie religijnego wychowania nie pomogą i dalej jej nie posuną.

Gdzie szukać źródła tego lekceważenia metody nauczania? W lekceważeniu formalnej strony nauczania, t. j. metody katechetycznej, czyli, mówiąc ściślej, w lekceważeniu prawideł odnoszących się do toku i formy nauczania. Autorzy egzegeci są zdania, że kiedy się tylko zna dostatecznie materyał, który ma się wyłożyć, to metoda znajdzie się sama przez się, że każdy prędzej, czy później jakąś swoją metodę znajdzie. Zdanie to jednak po części tylko zgodne z prawdą. Wobec dzisiejszego stanu nauk teologicznych, każdy kapłan posiada sporo wiadomości religijnych — uczył się przecież całe cztery lata prawd Bożych! Czego mu jednak potrzeba, to umiejętności zniżenia się do poziomu maluczkich, to wprawy w formalnej stronie nauczania, w metodyce. Potrzeba tego zwłaszcza młodszym katechetom i tej potrzebie starają się zaradzić k a-

techezy[1]) opracowane na podstawie zaleceń i prac najlepszych metodyków, wypróbowane kilkoletnią praktyką szkolną. Szkoła dydaktyczno-pedagogiczna trzyma się słusznie tej zasady, że metoda jest czemś objektywnem, że się opiera na prawdach psychologicznych jednakowych u wszystkich ludzi, a więc i u dzieci, czy to będą dzieci polskie, czy niemieckie, czy jakiekolwiek. Prawidła te znać powinien każdy wychowawca-nauczyciel, a więc i katecheta. Nie wolno zaś nabywać ich dopiero przez eksperymentowanie, ażeby po latach dojść do jakiejś dobrej czy błędnej metody. Szkoła ta ceni duszę dziecka zbyt wysoko, aby mogła pozwolić na to, żeby podobnie jak na królikach czy szczurach w instytutach medycznych czy bakteryologicznych, robił każdy wychowawca na duszach dzieci swoje doświadczenia i próby.

Trafnie charakteryzuje tego rodzaju metodyków indywidualnych „Korrespondenzblatt für den kath. Klerus Österreichs“[2]: „Wynik nauki religii zależy wreszcie od tej okoliczności, o ile katecheta opanował materyał naukowy i jak go umie udzielać. Miarodajne pod tym względem są jego wiadomości i znajomość metody katechetycznej. Zauważyć jednak należy, że znajomość metody jest ważniejszą i że największe wiadomości teologiczne na nic się nie zdadzą, bez znajomości dobrej metody. Co pomoże kupcowi, że nagromadzi towary drogie, w wielkiej obfitości, jeśli nie umie sprzedawać, nie ma wyszkolenia kupieckiego? — Zbankrutuje. Podobnie można być uczonym teologiem, a kiepskim pedagogiem-nauczycielem i przeciwnie: nie być uczonym teologiem, a posiadać sztukę uczenia dzieci, tak, że one z radością słuchają nauki religii, z przyjemnością godziny religii wspominają

---

[1]) Nie twierdzę, że wszystkie katechezy są wzorowe, bez błędu. Rzeczą krytyki fachowej błędy dydaktyczne wykazać, a przez to przyczynić się do dalszego postępu. Że przeczytanie pobieżne jednej lub kilku katechez nie wystarczy do wydania sądu — oceny poważnej — o tem chyba wspominać nie potrzebuję.

[2]) Por. Eising, loco cit.

przez całe życie i według wskazówek tam słyszanych, postępują. Bardzo pożałowania godni są katecheci, którzy lekceważą sobie znajomość metodyki specyalnej, w tem przeświadczeniu, że z latami sami wyrobią sobie metodę właściwą. Biedniejsze dzieci, które tego rodzaju katecheci kształcą na wzorowych chrześcijan. Prawdą jest, że przez uczenie nabywa się wprawy w uczeniu, ale bez znajomości zasad metodycznych, ileż popełni się pomyłek ileż krzywd wyrządzi się duszom dziatwy, zanim dojdzie się do metody właściwej. Najczęściej zaś tą drogą nie nabędzie się nigdy dobrej metody. Praca w szkole nie da zadowolenia, nie widzi się bowiem wyników swoich usiłowań, swej ciężkiej pracy. Winę za to składa się na wszystko i na wszystkich, tylko nie na siebie. Co sądzić o tych, co twierdzą, że nie potrzebują uczyć się sztuki pływania, bo jeżeli wpadną do wody, to dadzą sobie jakoś radę? Co mówić o tym, który twierdzi, że sam wypróbuje lekarstwa, nie troszcząc się o doświadczenia wieków minionych, nie dbając o zdanie lekarzy doświadczonych? To szarlatani, których przed sądy pozywać się powinno za narażanie zdrowia i życia bliźnich. A jak nazwać, jak skarcić nauczyciela, który nie dba o rady doświadczonych pedagogów i praktyków, a przez swe wątpliwe próby naraża doczesne i wieczne szczęście dzieci, a nawet je podkopuje, przyczyniając się do znienawidzenia religii, tak niesympatycznie, nieumiejętnie głoszonej?" Do tych słów krytyka niemieckiego przytoczę na zakończenie trafną uwagę z „Dwutygodnika katechetycznego [1]):

„Każdy ma swoją metodę nauczania, mówią niektórzy i dodają, że niepotrzeba zatem uczyć się metodyki. Pierwsza połowa tego twierdzenia opiera sie na doświadczeniu istotnem i tłumaczy się faktem psychologicznym, że każda dusza ludzka ma swą indywidualność odrębną, a nie jest maszyną, równą we wszystkiem innym maszy-

---

[1]) Roczn. X. Str. 37. „Trojaki tok nauczania".

nom tejsamej marki. Wynika stąd, że we wszystkiem, co ludzie czują lub czynią, a także w tem, czego uczą i jak uczą, są — i być muszą — niezliczone odcienie indywidualne, że zatem sztuczne zmuszanie ludzi do trzymania się jakiegoś szablonu drobiazgowego, byłoby wykroczeniem przeciw naturze i poniżeniem godności ludzkiej, jako istot myślących i samodzielnych. Odcienie owe w nauczaniu zwią się metodami subjektywnemi czyli tonem nauczania. Nie wynika stąd jednak, by nie miała istnieć lub była niepotrzebną metoda objektywna, która zestawia gruntownie prawa i środki nauczania systematycznego. Źródłami jej są: doświadczenie szkolne, badania psychologiczne, a nawet psychofizyczne i prawidła logiki. Na tych podstawach zestawiają badacze zasady ogólne, które stanowią dyrektywę dla metod subjektywnych, wytykają błędy w nauczaniu, wskazując ich przyczyny i ułatwiają nauczycielowi zdawanie sprawy przed sobą samym i przed drugimi, czemu tak, a nie inaczej postępuje w szkole. Korzyści, jakie przynosi gruntowna znajomość owej metodyki objektywnej, są tak znaczne, że tylko lekkomyślny lub próżniak ignorować je mogą".

Dla całości należałoby na tem miejscu podać wskazówki praktyczne, jak korzystać z drukowanych katechez. Żeby jednak rozprawki tej nie przedłużać nad miarę, poprzestanę na kilku uwagach.

X. Z. Bielawski.

(Dok. nast.)

Nauka religii

w szkołach ludowych i wydziałowych.

(Ciąg dalszy).

Trzeci katechizm, t. z. średni: „*Parvus catechismus catholicorum*" (1559) uchodzi za najlepszy. Te trzy katechizmy wprowadzono z rozkazu cesarza Ferdynanda do

szkół publicznych. Cieszyły się wielkiem uznaniem. Przełożono je na wszystkie języki europejskie. W ciągu 140 lat doczekały się 400 wydań.[1]) Układ jego katechizmów jest następujący: I. o wierze (o składzie apostolskim). II. O nadziei (o modlitwie Pańskiej i Pozdrowieniu anielskiem). III. O miłości (o przykazaniach Boskich i kościelnych). IV. O Sakramentach św. V. O sprawiedliwości chrześcijańskiej (o grzechach, cnotach, darach i owocach Ducha św. — oraz o błogosławieństwach ewangelicznych). W niektórych wydaniach jest przy końcu dodatek o rzeczach ostatecznych. W układzie odstąpił bł. Kanizyusz od układu katechizmu rzymskiego. Naukę o modlitwie umieścił na drugiem miejscu, naukę zaś o Sakramentach przeniósł na czwarte; nadto dodał część piątą o sprawiedliwości chrześcijańskiej. Był to katechizm na swoje czasy, w całem tego słowa znaczeniu, aktualny. Celem jego była walka z protestantyzmem — udowodnienie, że nauka katolicka zgadza się z Pismem św. i wyświetlenie prawd, zaczepianych lub przekręcanych przez protestantów. Stosownie do tego założenia musiał bł. Kanizyusz z szczególną dokładnością wyjaśniać to, co protestanci zmienili. Natomiast mógł pomijać te prawdy, których protestanci nie zaczepiali. Sam układ katechizmu okazuje, że autor razem z protestantami bierze za podstawę życie nadprzyrodzone, które się objawia głównie w cnotach wiary, nadziei i miłości. Nacisk kładzie na potrzebę naszego naturalnego współdziałania z łaską. W tym celu dodaje V. część o sprawiedliwości chrześcijańskiej, jako kwintesencyi całego katechizmu. Ponieważ protestanci nie przeczyli istnienia łaski nadprzyrodzonej, owszem

---

[1]) Katechizm błog. Kanizyusza przyszedł do Polski wraz z Jezuitami i razem z nimi rozwijał się, kwitnął, walcząc o przewagę z katechizmem Bellarmina, dopóki nie ustąpił miejsce Deharbe'owi Pierwsze wydanie łacińskie wyszło w Krakowie 1576 roku. Pierwsze polskie w 1565 r. X. Wujek dokonał przekładu 1570 r. Ruskiego tłumaczenia dokonał O. Wasyl Zamaski T. J. 1584. Polskich wydań było bardzo wiele w Krakowie, Poznaniu, Wilnie, Kaliszu, Toruniu, Płocku.

przeciwnie pojmowali przesadnie jej wpływ na wolę ludzką, dlatego bł. Kanizyusz mówi bardzo mało o łasce, obszernie zaś dowodzi prawd zaczepianych: liczby 7-miu Sakramentów, o Kościele św., o kapłaństwie, o Ofierze Mszy św., o przykazaniach kościelnych, zwłaszcza o poście, czci Świętych, Komunii św. pod jedną postacią etc. Katechizm ten nadawał się bardzo do walki z protestantyzmem, dlatego w krajach niemieckich zyskał sobie wielkie wzięcie. Przetrwał tam pod nazwą katechizmu salcburgskiego do dnia dzisiejszego. Gdzie tej walki z protestantyzmem niema, jak n. p. u nas, tam nie jest katechizm ten odpowiednim. Ale o tem później.

Jak w Niemczech katechizm bł. Kanizyusza, tak we Włoszech *katechizm kard. Bellarmina* zyskał uznanie powszechne. Wydał go kard. Bellarmin z polecenia papieża Klemensa VIII. 1598 r. pod tytułem: „*Dottrina cristiana breve da impararsi a mente*“. (Krótka nauka chrześcijańska do wyuczenia się na pamięć). Papież Klemens VIII. zaprowadził go w Rzymie i w państwie kościelnem i zalecił całemu światu katolickiemu. Papież Benedykt XIV. konstytucyą: „*Etsi minime*“, z d. 7. lutego 1742 r. nakazał go wyłącznie używać wszystkim misyonarzom, wysyłanym przez Kongr. de propaganda fide. Papież Pius IX. przedłożył go na Soborze Watykańskim jako substrat do opracowania katechizmu jednolitego. Katechizm ten uchodził za oficyalny katechizm Kościoła. Jak trudno zaś ułożyć katechizm, świadczą także słowa uczonego kardynała, że malutki ten, co do objętości, katechizm kosztował go więcej pracy, niż wielkie jego dzieło: Do controversiis fidei. Ponieważ katechizm ten miał za sobą powagę papieską, zaczęto go zaraz tłumaczyć na inne języki. Biskup łucki Marcin Szydłowski przełożył go na język polski dla Władysława IV. i przeznaczył na katechizm dla swej dyecezyi. Najwięcej przyczyniło się do rozszerzenia katechizmu Bellarmina w Polsce Zgromadzenie Księży Misyonarzy, założone przez wielkiego Opiekuna ubogich św. Wincentego a Paulo, celem pracy nad ludem, bardzo

podówczas zaniedbanym [1]). W seminaryach zaś, któremi w przeważnej części kierowali, na misyach ludowych, które w Polsce zaprowadzili, mieli dużo sposobności do rozszerzania dzieł dobrych [2]).

Katechizm kardynała Roberta Bellarmina składa się z dwóch części. Pierwsza zawiera prawdy do zbawienia konieczne (o modlitwie, o przykazaniach i o Sakramentach św.), druga zaś podaje w skróceniu inne prawdy, których znajomość nie jest do zbawienia niezbędną. We wstępie mówi o celu chrześcijanina i znaku krzyża św. W tłumaczeniu polskiem nosi ten katechizm nazwę: „Nauka chrześcijańska“ [3]).

Na 26-ciu stronicach (w 12-stce) obejmuje on pouczenie 1) o celu chrześcijanina i o znaku chrześcijanina, 2) objaśnienie Składu Apostolskiego. 3) wykład Modlitwy Pańskiej i Zdrowaś Maryo, 4) o przykazaniach Boskich, 5) o przykazaniach kościelnych i radach, 6) o Sakramentach św., 7) o cnotach teologicznych i kardynalnych, 8) o darach Ducha św., 9) o uczynkach miłosiernych, 10) o grzechach, 11) o czterech rzeczach ostatecznych i o Różańcu [4]).

Nadmienię jeszcze, że kard. Bellarmin nie znał katechizmu bł. Kanizyusza przed napisaniem swego, poznał go dopiero później. Sam jednak przyznaje: „Gdybym był znał mały katechizm Kanizyusza wtedy, gdym na rozkaz Przełożonych pisał swój włoski, to zaprawdę nie męczyłbym się pisaniem nowego, lecz natychmiast byłbym przetłumaczył katechizm Ojca Kanizyusza z łaciny na język

---

[1]) Św. Wincenty polecał gorąco swoim księżom, ażeby dokładali wszelkich sił do dokrego katechizowania ludu i obowiązek ten, o ile tylko nadarzy się sposobność, wykonywali („Konferencye św. Wincentego“. Kraków. Kleparz. Konferencya z 17/XI. 1656 r.).

[2]) Samych polskich wydań było przeszło 30, nie licząc wydań łacińskich, w Polsce dokonanych.

[3]) Wilno, u Glücksberga 1830 r.

[4]) Por. X. Konstanty Gawroński ze Zgr. Misyi: „Wykład Prawd wiary i moralności, jako podręcznik dla duszpasterzy i praktyczne czytanki dla ludu“. Nakład XX. Misyonarzy. Wyd. V. stereotypowe. Kraków, Kleparz 19. 1892 r.

włoski". (Por. Zeitschr. f. kath. Theologie XIV. 1890 str. 730).

Jak uczono religii w tych czasach?

Na podstawie ustaw synodalnych z 16 i 17 wieku można sobie następujący obraz katechezy tych czasów przedstawić. We wszystkie niedziele i święta całego roku (dzieci, które z powodu odległości wielkiej od kościoła parafialnego nie mogą dwa razy udawać się do kościoła, mają w ciągu tygodnia w dniu wyznaczonym zbierać się w najbliższej kaplicy) miała w czasie stosownym odbywać się katechizacya. Odbywała się albo między 11—12 przedpołudniem, albo po nieszporach, odprawianych już o godzinie 1-ej. Dzwonek zwołuje na katechizacyę. Na jego głos ma spieszyć do kościoła wszystka młodzież. Starszych należy zachęcać do brania udziału w katechizacyi zapomocą stosownych środków. (Upomnienie, pochwała, odpusty, zaprowadzanie bractw nauki chrześcijańskiej, egzaminów z katechizmu narzeczonych i rodziców chrzestnych). Młodzież i lud gromadzi się w kościele. Proboszcz, ubrany w komżę, stoi przed młodzieżą (niektóre synody dodają: nie na ambonie), robi znak krzyża św. odmawia powoli, wyraźnie, głośno: Ojcze nasz, Zdrowaś Maryo, Wierzę w Boga. Rozmawia tonem uprzejmym z chłopcami i dziewczętami siedzącemi osobno. Przy omawianiu nowej lekcyi nie pomija nikogo z obecnych. Tych, którzy zadaną lekcyę dobrze wypowiedzą, lub na inne pytania rozumnie odpowiadają, należy pochwalić i małymi podarunkami ucieszyć, zaniedbujących się łagodnie upomnieć. Po wygłoszeniu lekcyi, następuje wyjaśnienie wziętego materyału, nie trwające dłużej jak pół godziny i wskazanie, co na przyszły raz zadano. Obecnych rodziców prosi proboszcz, aby dzieciom w ciągu tygodnia przypominali słyszaną naukę. Lekcya kończy się odmówieniem formuł pamięciowych (przykazania Boskie, kościelne etc.). W wielkie uroczystości należy podczas katechizacyi omówić tajemnicę tych świąt, w uroczystości Świętych opowiedzieć ich życie i zachęcić do ich naśladowania. Rodziców trzeba ciągle upominać, aby dzieci swe regularnie posyłali na katechizacyę, w razie zaniedbywania odroczyć pierwszą Komunię św. lub nawet odmówić ślubu.

Najdokładniej sposób katechizowania określa „Ingolstadter Pastorale" z r. 1629. Podobne przepisy zawierają instrukcye pastoralne innych biskupów a zwłaszcza „Instrukcya katechizowania" Papieża Benedykta XIII. z r. 1725, wydana dla Włoch i krajów misyjnych. Jako katechizmy polecano katechizmy Kanizyusza i Bellarmina i komentarze, napisane przez Błog. Kanizyusza, Michała von Merseburg i innych.

Ale już papież Klemens XIII. w encyklice z r. 1756 z powodu nowego wydania Katechizmu rzymskiego, żali się, że powstają nowe katechizmy, którymi się chce wyrugować stare, wypróbowane.

Wiek XVII. i XVIII. używały przeważnie tych dwóch katechizmów, bądź w niezmienionej formie, bądź najrozmaiciej przerobionych, aż wreszcie w Niemczech został usunięty katechizm Kanizyusza przez t. z. katechizmy sagańskie Ignacego Felbigera (1724—1788) reformatora szkolnictwa za czasów Maryi Teresy. (C. d. n.).

W sprawie kształcenia dziewcząt.

(Uwagi do artykułu z lutego b. r.)

Z prawdziwym niesmakiem przeczytałem artykuł: „W sprawie kształcenia dziewcząt“ — umieszczony w nrze 2. „Miesięcznika Katech. i Wychow.“. A sądzę, że uczucie to nie jest jedynie mojem, odosobnionem, lecz powstać musiało i u innych Czcig. Czytelników — którzy na artykuł ten baczniejszą zwrócili uwagę.

Łatwo twierdzić, lecz trudno udowodnić. Zasada ta sprawdza się w całym artykule wspomnianym. Według Szan. Autora najwalniejszymi powodami zastoju i wahania się w pracy apostolskiej, są: średniowiecze i zakony!

Średniowiecze. Dlaczego? Dlatego, że ze strony jednych spotyka się z ciężkimi zarzutami — a ze strony innych ideał średniowiecza bywa przeceniany. Ależ w takim razie nie średniowiecze temu winne, lecz ci, którzy w ten sposób na średniowiecze się zapatrują. Twierdzenie znowu, że ci, co patrzą w ideał średniowieczny, innej formacyi religijno-społecznej zrozumieć nie mogą, a tem samem nie potrafią w niej pracować, stają się zupełnie nieproduktywnymi i przekonać usiłują innych, że wszystko, co nowe — a maligno est — takie twierdzenie, mówię — jest bezpodstawnem. Jest ideał zasadniczy, od którego nam nigdy odstąpić nie wolno: to Chrystus i wcielenie Jego nauki w życie ludzkie. Ideał ten przyświeca nam przez wszystkie wieki, szersze lub węższe promieńmi swymi zataczając w nich kręgi. Każdy przyzna, że takiem promiennem wcieleniem tego ideału, były czasy apostolskie i wieki męczeństwa. A kiedy w następnych wiekach zaczyna się zaciemniać horyzont, skupiają się chmury — by zagasić ten ideał, on siłą swoją żywotną, wewnętrzną, przebija te chmury i występuje w średniowieczu jako odrodzenie życia chrześcijańskiego. Prawda, że ten ideał przyświeca w pośród najrozmaitszych a nieraz i najpotworniejszych zbrodni, które są dziełem

tego samego średniowiecza, ale to nie może obniżać wartości tego ideału, owszem, czyni go bardziej promiennym, bardziej w nim objawia się moc Boga i żywotność Kościoła Chrystusowego.

To samo powtarza się i w następnych wiekach aż do naszych czasów. I kiedykolwiek Kościół nawołuje do otrząśnienia pleśni czasów, wskazuje na ten ideał zasadniczy, powołuje się na jego promienne objawianie się w wiekach minionych, na wzniosłe czyny i bohaterskie wzory, jakie nam pozostawił. Znamiennym tego przykładem hasło Piusa X.: „Instaurare omnia in Christo“. I słusznie, gdyż „historia magistra vitae“. Chcieć tylko patrzeć na ideał, a zapominać o jego objawianiu się w ciągu wieków i jego oddziaływaniu na ludzkość, byłoby jednostronnością i błędem, z którego musiałyby wypłynąć fatalne skutki.

Lecz z drugiej strony błędem by było, chcieć wraz z ideałem przenieść w następne wieki i warunki, w pośród których ten ideał objawiał się w wiekach minionych. Ideał jest niezmienny, warunki zmieniać się muszą. I tu jest kwestya zasadnicza, kto do kogo ma się zastosować i nakłonić? Czy ideał do warunków czasu — czy też przeciwnie? By dać na to pytanie odpowiedź, musimy rozróżnić warunki czasu, czyli jego ducha, jego prądy. Są prądy złe i przewrotne; do tych ideał zniżyć się nie może, nie może z nimi się bratać, lecz musi je potępić. Są prądy obojętne, które w dobrej dłoni stają się szlachetnymi, w złej zgubnymi. Takie prądy musi ideał przeniknąć swoim wpływem, by je uszlachetnić, musi je wziąć w swe posiadanie. Są prądy dobre, jako szlachetny wynik potrzeb czasu. Takie prądy z natury swej dążą do łączności z ideałem, bo w rzeczy samej — jeśli głębiej się nad tem zastanowimy — poznamy, że one są owocem, nową latoroślą, wydaną przez żywotną siłę i oddziaływanie samegoż ideału.

I tu przed oczyma myśliciela staje trudna do rozwiązania zagadka: pod jaką z tych klas podporządkować prądy danego wieku? Które z nich przyjąć jako dobre, a ktore odrzucić jako złe? Którym podać dłoń pomocną, by wzrastały, a które w zarodku wyplenić?

Trudna — mówię — bo przecież każdy wie doskonale, jak często prądy dobre, w początkach swego budzenia się mają pozory zła, a przynajmniej niebezpieczeństwa, są okryte pewnym nimbem tajemniczości, która budzi lęk i nieufność. Tak samo prądy złe często przywdziewają maskę dobra, podszywają się pod formę prawdziwych, rzeczywistych ideałów, a dopiero z czasem pokazują swe właściwe oblicze. Kto ma przed oczyma tę trudność w należytem ocenieniu ducha i potrzeb czasu, ten nigdy nie rzuci kamieniem potępienia na tych myślicieli, co w badaniach swych i do

ciekaniach ducha czasu w tem lub owem omylili się. Tem bardziej, jeśli pomyłka ta nie jest jeszcze stanowczo udowodniona, jeśli przyszłe dnie okazać mogą, że i oni przecież, jeśli nie w całości, to przynajmniej w części mieli słuszność. — Dlatego słowa, w jakich Autor artykułu wyraża się o znakomitym apologecie i głębokim filozofie O. Weiss, Zak. Kazn., — jak również słowa o O. Rösslerze, Zak. Redempt. — są nader niesmaczne i nie na miejscu. Głęboka znajomość filozofii i teologii O. Weissa, zasługi położone, zbyt są znane, by z powodu omyłek — jakie mógł popełnić w ocenianiu obecnych prądów czasu, nadawać mu miano stetryczałego starca.

* * *

Drugim znowu walnym powodem, utrudniającym postęp pracy apostolskiej, mają być zakony, zwłaszcza starsze, które, „przy przemożnym częstokroć wpływie na tok spraw kościelnych — są niejednokrotnie walną przeszkodą w przyjęciu się nowszych metod apostołowania kościelnego“.

Dziwne zaiste twierdzenie i chyba Autor nie zastanowił się nad tem, jak wiele w tem zdaniu pokrewnego z twierdzeniami i dążnościami heretyków dawnych wieków, ze zdaniem Lutra i obecnych wrogów Kościoła. Wszak owi — jak i ci ostatni niczego innego nie pragnęli — jak zniesienia zakonów, pod pozorem, że one się przeżyły i nie odpowiadają duchowi czasu. Sam Autor przyznaje i przyznać musi, że wiele do zawdzięczenia ma cywilizacya, oświata, nauki i sztuki zakonom. Historya jest pewnym i silnym na to dowodem, któremu zaprzeczyć nie usiłują nawet najzacieklejsi przeciwnicy zakonów. A czy one w obecnej dobie rzeczywiście są przestarzałe i nieproduktywne?

Jeśli kto — to w pierwszym rzędzie Kościół ma prawo i może dokładnie oceniać wartość i żywotność zakonów w chrześcijanizmie. A wszakżeż ten Kościół nawet „starszych“ zakonów nie potępia i nie uważa ich za przeżyte, zakamieniałe („spetryfikowane“), niezdolne do apostołowania w warunkach naszych czasów! Owszem — jak dawniej — tak i teraz widzi w nich dzielną pomoc w apostolstwie Chrystusowem, im powierza missye nietylko w krajach pogańskich — lecz i w pośród narodów cywilizowanych. Troszczy się o ich podniesienie, wzrost i wprowadzenie tam, gdzie ich obecnie jeszcze nie ma. Albo więc Kościół jest w błędzie, albo — co chyba pewniejsze — twierdzenie Szan. Autora jest bezpodstawnem i mylnem.

Wystarczy przeglądnąć karty historyi kościelnej, popatrzeć na dzisiejszą działalność tych „spetryfikowanych“ zakonów, porównać stan chrześcijańskiego życia tych krajów, gdzie te zakony są — z krajami, gdzie ich nie ma (choćby nasze Królestwo Pol-

skie), by się przekonać, że one nie skamieniały, że są żywotne, że działają i apostołują — chociażby w ukryciu — bez hałasu i zgiełku światowego. I działać będą bez oglądania się na uznanie osób poza nimi stojących, a gdy im przemoc brutalna zamknie klasztory i odbierze możność apostołowania w jednym kraju — wpośród jednego narodu, — otrząsną pył z nóg swoich i pójdą wpośród innych narodów czynić sprawę Bożą.

Prawda, że niejednokrotnie zakony zdają się obumierać, gasnąć. Nie wchodzę w kwestyę, czyja w tem wina — i jakie na to składają się okoliczności. — Lecz czyż w takich wypadkach człowiek rozsądny będzie rzucał gromy potępienia i sam przykładał rękę do przyspieszenia ich zguby? Czy nie poda im raczej dłoni pomocnej, by mogły się podźwignąć i z nowo zaciężnemi siłami podjąć apostolską pracę? Tak przynajmniej głosi przypowieść o miłosiernym Samarytaninie.

Lecz inna kwestya zdaje się wpływać na ujemny sąd Autora artykułu. Czyni on zarzut zakonom, że nie stosują się do ducha czasu — a tem samem są nieproduktywne.

Czy słusznie? Zakony mogą się stosować do prądów czasu jedynie tak, jak się do nich stosuje Kościół — i w tych granicach przyjąć je mogą, w jakich przyjmuje je Kościół. Byłoby to oczywistą zagubą dla zakonów, gdyby szły za lada podmuchem prądów czasu. Wszak wiemy, jakimi niejednokrotnie są te prądy i do jakiego portu zapłynąłby zakon oddany im na pastwę. Każdy zakon ma swój odrębny cel, do którego prowadzą odmienne reguły i konstytucye. I te reguły i konstytucye wskazują mu zakres działania, odpowiadający jego celowi i powołaniu. Nikt nie może działać we wszystkich kierunkach i na wszystkich polach, — bo taka praca prowadzi jedynie do rozprószenia sił, powoduje zamęt i nieład. A więc nie można żądać od zakonów, by każdego z nich praca rozciągała się na wszystkie pola działania. Każdy zakon powinien przedewszystkiem pilnować wyznaczonej sobie niwy i ją uprawiać. Nie znaczy to jednak wcale, by nie mógł i nie powinien zyskiwać nowych pól działania, jakie zmienione warunki bytu i czasu mu nasuną. I owszem! powinien to uczynić, ale o tyle, o ile mu na to pozwalają jego ustawy i o ile to nie grozi zagubą jego właściwego posłannictwa. Stąd to wynika, że na polach, które nie mogą być objęte zakresem działania już istniejących zakonów, powstają nowe zgromadzenia zakonne, których celem jest uprawianie nowej niwy. A tak powstaje piękna harmonia i ład na pożytek ludzkości — chlubę Kościoła i chwałę Boga!

* * *

Na ostatek kilka słów co do ruchu kobiecego. Nie mam wcale zamiaru roztrząsania tej kwestyi we właściwych jej rozmiarach i wydawania wyroku pro lub contra. Podam jedynie niektóre uwagi, jakie mi się nasunęły przy czytaniu artykułu.

Przedewszystkiem zaznaczyć muszę, że wcześniejsze powstanie ruchu kobiecego w Anglii i Ameryce, ujęcie tego ruchu w pewne prawidła, nie jest wcale — jak chce Autor — wynikiem nieistnienia lub zaginienia wpływu średniowiecza w owych krajach — lecz wcześniejszego uformowania się warunków socyalnych i ekonomicznych, takich, jakie do nas później zaglądnęły. Te same przyczyny wywołują te same skutki — lecz gdzie one wpierw działać zaczną, tam naturalnym rzeczy porządkiem pierwej również objawią się skutki.

Sama zaś zasadnicza kwestya przyznania kobietom prawa do oświaty, nie jest bynajmniej wynalazkiem ostatnich czasów. Wszak już w wiekach średnich odczuwano, jak potężnym czynnikiem może stać się kobieta w szczepieniu dobra a wykorzenianiu zła, jeśli się umocni oświatą i kulturą. Tą myślą powodowany św. Dominik, zakłada klasztor Dominikanek w Prouille, koło Tuluzy, we Francyi, zlecając im wychowywanie i kształcenie dziewcząt. Tę samą myśl podejmują następnie inne zakony żeńskie. A więc wtedy już, to jest w początkach trzynastego wieku, kiełkuje myśl powołania kobiet do uczestnictwa w nauce i oświacie, a pierwszymi, którzy tę myśl w czyn wprowadzają, są zakony. Naturalnie, że nie twierdzę, jakoby wówczas stawiano kwestyę kształcenia dziewcząt na równym szczeblu z kształceniem chłopców. Było to niemożliwem, tak ze względu na odmienne warunki życia ówczesnego, jak również ze względu na ówczesne pojęcia.

Ubolewa Autor i pod wielu względami słusznie, nad smutnym stanem zakładów naukowych żeńskich, zostających pod zarządem osób świeckich. Ale jakżeż pełne goryczy i żółci są słowa jego o zakładach, zostających pod kierownictwem zakonnic!

Już to samo, że kwestyę tworzenia zakładów średnich dla dziewcząt podjęły zakony żeńskie, by w ten sposób utworzyć bezpieczne schronisko dla dziewcząt katolickich, by je uchronić od zgubnych wpływów, na które narażone są w innych zakładach, a podjęły się tego zadania wpośród nader trudnych warunków, powinnoby Autora łagodniej usposobić co do pewnych niedomagań, jakie w tych zakładach istniećby mogły. Nie odrazu Kraków zbudowano.

Zresztą w czem się objawia niższość tych zakładów w porównaniu ze świeckimi? Co do moralnego i religijnego wychowania chyba stoją wyżej. Jeżeli chodzi o liczniejszą frekwencyę — to skąd to wypływa? Z kwestyi środków materyalnych, z przyj-

mowania wszystkich bez różnicy, a nadewszystko z większej swobody. Wszak to rzecz znana, że skutkiem obecnego wychowania rodzinnego i braku karności, panienki wolą zakłady świeckie, gdzie więcej wolności, wieczorków, łatwiejszy dostęp dla rozmaitych korespondencyi i wizyt.

Najcięższy czyni Autor zakładom zakonnym zarzut co do nauczania. Lecz niesłusznie. Wszak w zakładach tych nauczają profesorowie gimnazyalni lub nauczycielki z fachowem wykształceniem. Pozostają one pod kontrolą władz szkolnych, które bynajmniej nie pobłażają i nie bawią się w „dziwną tolerancyę“. Wizytacye władz szkolnych i rezultaty otrzymane świadczą o rzetelnej i gruntownej pracy w tych zakładach. Niesłusznem zatem iest twierdzenie, jakoby zakłady te, zamiast udzielać rzetelnej wiedzy, ułatwiały jedynie otrzymywanie świadectw. Nie przeczę wcale, że może zdarzyć się podobny poszczególny wypadek — ale czyż nie zdarza się to samo w zakładach świeckich i to o wiele częściej?

Uogólniać takie wypadki i podawać je jako regułę, jest wielką niesprawiedliwością. Zarzut powyższy jest nader wielkiej wagi, wyrządza krzywdę pensyonatom i szkołom zakonnym i może stać się powodem szkody materyalnej i moralnej. Dlatego nie należałoby go z taką łatwością czynić.

Tyle słów w imię prawdy i sprawiedliwości.

O. G. Junik Z. K.

Odpowiedź.

Krótko się z powyższym artykułem sprawię. Zarzuca mi Szan. O. Junik: 1. nieprawdziwość w osądzaniu średniowiecza, 2. zapoznawanie ważności starszych zakonów, 3. atakowanie tak zasłużonych mężów, jak Weiss i Roessler, 4. widoczną niechęć do zakładów przez zakony żeńskie utrzymywanych.

Ad I. Muszę przedewszystkiem zauważyć, iż dyalektyka, którą posługuje się Czcig. O. Junik, by wykazać rzekomy brak logiki i konsekwencyi w moich rozumowaniach, nie ma siły przekonywającej. Nie wiem, czy potrafi ona zaimponować początkującym adeptom sztuki dyalektycznej w studium domesticum, w którym Szan. X. J. jest ponoś wysoko cenionym profesorem. Dla czytelników mego artykułu jest ono zgoła chybioną.

Rzeczowo na ten punkt odpowiadam, co następuje: Mówiąc o formacyi polityczno-społecznej średniowiecza, z góry wykluczyłem zasadniczą ideę chrześcijańską, bo ta nie jest wyłączną wła-

snością epoki średniowiecza. Ta, rzecz prosta, stoi lub upada z samem chrześcijaństwem, gdy przeciwnie, owa formacya jest tworem danej epoki, w jej specyficznych warunkach bytowania. Chcieć ją galwanizować w innej epoce, w innych warunkach, jest to usiłowanie do podtrzymania anachronizmu — szkodliwe dla samej zasadniczej idei katolickiej. Że ideał taki, żywcem z całym aparatem średniowiecza wzięty, w wielu głowach pokutuje, uważam za nieszczęście dla katolicyzmu. Obszerniejsze uzasadnienie tego twierdzenia znajdzie czytelnik w następnym artykule, który będzie dalszym niejako ciągiem poprzedniego.

Ad II. Zakonów starych nie uważam bynajmniej za przeżytki. Szczytna mistyka, zdrowa asceza, pomoc w duszpasterstwie, oto dziedzina, jeśli nie wyłączna, to przeważna tych czcigodnych instytucyi kościelnych. Tradycya dawno minionych wieków, nawet w rzeczach, dawno już do lamusa należących, nie byłaby wielkiem złem, gdyby z tej strony nie piętnowano czasem wszelkiego nowego ruchu, jako przewrotnego i heretyckiego. W życiu katolików, nowszych zwłaszcza czasów, dają się zauważyć dwa kierunki, dwie metody postępowania. Jedni, widząc niebezpieczeństwo, grożące wierze św., chcieliby widzieć w Kościele mocno oszańcowany obóz, obejmujący wszystkich wierzących, dla których, jak w czasie wojny, istnieje stan oblężenia i prawo wojenne. Z takiego obozu nie wolno się wychylić pod groźbą srogich kar. Biada takiemu śmiałkowi, któryby się ośmielił wymknąć, choćby dla rekonesansu, choćby dla zwalczenia wspólnego nieprzyjaciela. Ten kierunek uważa wszystkich, nie zamkniętych w tym obozie, za zdecydowanych nieprzyjaciół, z którymi żaden układ, żadne porozumienie nie jest możliwe. Tych ostatnich pozostawia się ich losowi. Niech zginą, byleby wewnątrz zamknięci ocaleli Ale czy ocaleją? — zapytują drudzy, — czy ten system obrony zgadza się z życiem katolickiem i czy naprawdę wszyscy, co są po za obrębem tego obozu, to zaprzysiężeni wrogowie? — Czy to przeciwieństwo nie jest tylko pozorne, na nieporozumieniu oparte? Czy nie warto więc zapożyczać broni u tych rzeczywistych czy rzekomych wrogów naszych ideałów, zamiast używać już zardzewiałej i do nowszej taktyki niezdatnej broni? — Oto wątpliwości tych, którym depositum fidei et morum, nie mniej jest drogiem. Znając jednak psychologię nowoczesnego pogaństwa, inną od pierwszych obierają drogę. — Taką drogą szli Niemcy katolicy, a nie da się zaprzeczyć, że tej metodzie cały tryumf, cały rozkwit katolicyzmu w Niemczech zawdzięczać należy, gdy przeciwnie kraje romańskie, jak bogata w zakony Hiszpania, do niedawna Francya i Portugalia — pod tym względem mocno szwankują!

Wolno oczywiście innym krytykować ten system, widzieć w nim urojone niebezpieczeństwo dla całości, lub rzeczywiste dla niewyrobionych jednostek, zalecać swoją, powiedzmy, konserwatywniejszą drogę. To wolno, to nawet i pożyteczne, bo wobec odśrodkowości metody nowożytnej, ta dośrodkowość harmonię sił podtrzymuje. „Sed Ecclesiam trahere ad partes, aut omnino sibi adjutricem velle ad eos, quibuscum contenditur, superandos, hominum est religione intemperanter abutentium“, mówi Leon XIII. w swej Encyklice „Immortale“. Tej praktyki chwytają się niektórzy konserwatyści w walce ze swymi przeciwnikami w samym obozie katolickim. Siedliskiem jej i ogniskiem to zakony stare, powstałe w innych warunkach i z natury rzeczy trzymające się przeważnie tradycyi średniowiecza. Kto zna historyę ostatnich walk w łonie samego katolicyzmu w Niemczech, ten chyba temu nie zaprzeczy.

Ad III. Zasług ani O. Weissowi, ani O. Roesslerowi nie ujmuję. Pierwszego Apologia do dziś dnia jest nieprzebraną kopalnią w walce z wrogami naszej wiary. Ja jej osobiście wiele zawdzięczam. Drugiego dzieła ascetyczne, jak niemniej działalność w początkach organizacyi katolickiej w Austryi, wysoce sobie cenię. Jego książeczka „Fürs Priesterherz“, stanowi dotąd najmilszą dla mnie lekturę. Ostatnie jednak dzieła O. Weissa: „Religiöse Gefahr“ i „Lebens- und Gewissensfragen der Gegenwart“, są więcej niż chybione, bo wprost — mojem zdaniem — szkodliwe. W tym swoim sądzie nie jestem odosobniony, ale w bardzo dobrem towarzystwie. W piśmiennictwie naszem mamy podobne co do metody dzieło. „Nasza młodzież“ np. Skryptora, jest wielce do ostatnich dzieł O. Weissa podobna. I tu i tam autor nagromadza moc cytatów, powyrywanych z kontekstu, mających świadczyć o szkodliwości ludzi i systemów. Operują tem podobnie, jak oskarżyciel publiczny w sądzie. Ta jednak jest różnica między Skryptorem a O. Weissem, iż wobec książki Skryptora krytyka swoje zdanie w całej pełni wypowiedzieć mogła — wobec O. Weissa wszystkie uwagi krytyczne uchodzą w oczach zwolenników jego za coś heretyckiego, modernistycznego. Wolno i O. Weissowi na nowe objawy życiowe i z nich wyłaniające się nowe zadania, czy to należące do t. zw. obojętnych czy dobrych dla sprawy naszej, patrzeć podejrzliwem okiem, nałożyć sobie i swoim zwolennikom pewną rezerwę: ale nie wolno inaczej myślących podejrzywać o brak wiary, o modernizm itp. Rzeczy pozornie obojętne dla życia religijnego, lub nawet dobre, mogą się z biegiem czasu okazać całkiem złe i szkodliwe. Nic więc dziwnego, że roztropni wolą czekać — wnioskuje O. Junik. Bieda tylko, że to oczekiwanie, ta rezerwa nie jest zgoła podobną do rezerwy, którą sobie

roztropny gracz giełdowy nakłada w zakupywaniu papierów wartościowych, nie dowierzając zawodnej często konjunkturze. Czekając na wyklarowanie się sytuacyi, co najwięcej pozbawia się pewnych zysków. Inaczej z oczekiwaniem na polu religijnem, kiedy chodzi o zajęcie stanowiska wobec nowych problematów, z religią lub moralnością mniej lub więcej związanych. Tu bezczynne oczekiwanie staje się wprost katastrofą dla wielu dusz, wciągniętych do pracy przez nie czekających wrogów naszych. Placówka przez nieprzyjaciół zajęta nie da się już najczęściej odzyskać. Niech więc O. Weiss i inni mu podobni nie przeszkadzają w czynnej pracy innym, w których przekonaniu oczekiwanie takie jest zgubnem. Nikt też O. Roesslerowi nie bierze za złe jego przekonań w kwestyi kobiecej i innych nowszych zagadnieniach, ale za złe mu mamy przeszkody, stawiane jedynie rozsądnej organizacyi kobiet katolickich w Austryi i jego agitacyę za potępieniem „Hochlandu“ u naszych Biskupów. Jestem w tym wątpliwie miłem położeniu, żem osobiście z O. Roesslerem korespondował i jego etykę w zwalczaniu niemiłych mu osób dokładnie poznał.

Ad IV. Na miły Bóg, gdzież to wynalazł Szan. O. J. tę „żółć i gorycz“ — w omawianiu zakładów żeńskich, przez zakonnice utrzymywanych? Czy już tak dalekośmy zaszli, że nie wolno nam wyrażać życzenia, by te zakony, które ani obecnie ani w przyszłości nie mają nadziei pozyskania odpowiednich własnych sił, pozostawiły troskę wykształcenia dziewcząt szczęśliwszym od siebie w tym względzie zakonom? Trochę więcej autokrytyki i tu nie zawadziłoby. Powołanie się zaś na władze szkolne, które przecież opiekują się tymi zakładami — to nie dowód. Przecież nie używamy tego argumentu, kiedy jest mowa o niedomaganiach szkolnictwa naszego wogóle.

Mimochodem tu zaznaczyć muszę, iż pouczenie mnie o genezie ruchu kobiecego w Ameryce, Anglii i Niemczech jest zgoła nie na miejscu, gdyż nie chodziło mi o tę genezę, ale o przyczynę intenzywnej tam pracy sfer katolickich w tym kierunku i o tem tylko w moim artykule mówiłem.

„Cur furatus es Deos meos?“ — pyta się z żalem Czcig. O. Junik, — jak niegdyś Laban. Może jednak, przeczytawszy to moje wyjaśnienie, uzna, że to były tylko bożyszcza, które powinny znaleźć miejsce poczesne w zbiorach muzealnych, ale w obiegu utrzymać się nie dadzą. — Tyle w odpowiedzi na jego replikę.

X. Dr. Wł. Jeżewicz.

D o p i s e k r e d a k c y i. Pozostawiamy Czcig. Współpracownikom naszym swobodę słowa, jeżeli tylko niema w ich artykułach nic niezgodnego z nauką i zasadami Kościoła. Gdybyśmy

więc byli spostrzegli w artykule, o którym tu mowa, tendencyę zasadniczo nieprzyjaźną zakonom, bylibyśmy go nie zamieścili. Jednakowoż wyczytaliśmy w nim tylko uwagi krytyczne, dotyczące niektórych szkół, kierowanych przez zakony żeńskie i niektórych pism księży Roesslera i Weissa. Por. artykuł Gaz. Kościelnej z r. 1911 (str. 425, 437, 451), p. n. „Czy kryzys katolicyzmu w Niemczech?". — Mowa tam również o ostatniej książce O. Weissa, p. n. „Lebens- und Gewissensfragen der Gegenwart" (Freiburg i. Br. Herder. 1911). — Nie chcielibyśmy zresztą zapełniać naszego „Miesięcznika" polemiką, ale jesteśmy gotowi zamieścić znowu po pewnym czasie rozprawkę, wyjaśniającą ważne zagadnienia, poruszone przez Czcig. XX. Jeżewicza i Junika.

O potrzebie religii.

Egzorta.

Corocznie w czasie wakacyi ruszają tysiące młodych ludzi w góry i wspinają się na szczyty niebotyczne, okryte wiecznym śniegiem.

Miło patrzeć na te odważne drużyny, jak wśród trudów niesłychanych zmierzają do upragnionego celu. Nieraz pot kroplisty leje się im z czoła. Czasem zaskoczy ich burza albo wicher straszny lub nawet śnieżyca. Czasem głód i pragnienie dają im się we znaki. Innym razem zmylą ścieżkę. Czasem zwierz dziki, żmija jadowita lub zły człowiek zastąpi im drogę. To znów wypadnie im stąpać po zawrotnej przepaści, gdzie jeden krok fałszywy można przypłacić życiem!

Ale za to, gdy staną na szczycie, jakaż radość i zadowolenie rozpiera ich piersi! Wspaniałe widoki, o jakich nie ma pojęcia mieszkaniec równin, roztaczają się pod nimi w koło. Widzą wszechmoc i potęgę Stwórcy, wobec której zginają się kolana, a ręce składają się do modlitwy. Zapominają rychło o przebytych trudach, a błogie wspomnienie odczutych wrażeń zostaje im na zawsze w duszy.

Młodzieży droga! To obraz życia ludzkiego. To obraz wieku młodzieńczego! I ty marzysz o szczytach wiedzy i cnoty, o wysokich stanowiskach i godnościach, o szczęściu doczesnem, a nadewszystko o wiecznem, dla którego Bóg cię stworzył i które ci obiecuje po tem ziemskiem życiu. I ty chcesz za młodu zdążać na te wyżyny, mimo tysiącznych przeszkód, jakie ci zewsząd grożą. Jak przezorny turysta bierze na trudniejsze szczyty doświadczo-

nego przewodnika, tak i ty go potrzebujesz a tym właśnie przewodnikiem na drodze życia chce być dla ciebie religia. Więc też dzisiaj pragnę ci wskazać, drogi uczniu, te korzyści i pożytki, jakie odniesiesz, jeżeli religii św. nie tylko będziesz się pilnie uczył, ale według niej żył i postępował.

Oby słowa moje wsparte łaską Bożą trafiły do serc waszych!

Religia potrzebna ci koniecznie dla zaspokojenia twego rozumu. Są zagadnienia, na które rozum absolutnie nie zdoła odpowiedzieć, a które przecież nasuwają ci się jako myślącemu człowiekowi.

Skąd się wziął świat? Jeżeli od Boga, któż jest ten Bóg? Kto ja sam jestem, skąd przychodzę, po co tu żyję? co się stanie ze mną po śmierci? jakie jest zadanie całej ludzkości? skąd się wzięło złe i jakie na nie lekarstwo?

Cóż począć z temi pytaniami? Może odpędzić je od siebie jak natrętne komary? Tak wielu ludzi czyni, ale czyż oni zasługują na miano ludzi?

Któż rozwiąże ci te kwestye? Może rozum filozofów? Ależ oni na próżno wieki całe pracowali nad ich rozwiązaniem... Tylko religia i to religia prawdziwa, jaką przyniósł na ziemię Jezus Chrystus i jaką głosi Kościół katolicki! Ona ci daje na te pytania odpowiedź tak jasną i zrozumiałą, że nawet dziecko może ją spamiętać.

To też jeden z filozofów wieku XIX. powiedział: „Czytajcie małą książeczkę, którą zowią katechizmem, a znajdziecie w niej odpowiedź na wszystkie pytania, postawione przez filozofów.

Zapytajcie dziecię chrześcijańskie, po co tu żyje na ziemi i co się z niem stanie po śmierci, a da wam odpowiedź, której wprawdzie nie rozumie, ale która nie mniej zasługuje na podziw“.[1])

Oprócz rozumu masz wolną wolę. Zadaniem twojem jest naginać wolę do dobrego; ale do tego potrzeba ci prawa, wzoru, pomocy i zachęty.

Otóż to wszystko znajdziesz w religii katolickiej. Bez religii cóż poczniesz ze swą wolną wolą? Gdzie znajdziesz modłę do odróżnienia dobrego od złego? Gdzie znajdziesz pomoc we walce ciała z duchem, żądz z rozumem, lenistwa z obowiązkiem?

Może w uczuciu honoru i godności własnej, albo w uroku cnoty i obawie przed sądem ludzkim? Lecz czyż zdoła kruchy płot powstrzymać wezbraną rzekę? Musi ci ktoś wyższy podać rękę i pociągnąć cię w górę. I któż to uczyni, jeżeli nie sam

---

[1]) Jouffroy, Mélanges philosophiques.

Bóg, którego głosi religia katolicka? Ona oświeca twój umysł, byś poznał prawdę, wzrusza twe serce, by pokochało to, co dobre, wzmacnia twą wolę, by odtrąciła pokusę, a spełniła prawo Boże.

Lecz prócz rozumu i woli posiadasz serce, które dąży do szczęścia, szczęścia zaś szuka w zaspokojeniu swych pragnień, w posiadaniu tego, co miłuje. I ono potrzebuje religii.

Dwie drogi szczęścia otwierają się przed tobą w życiu i dwa na nich drogowskazy. Na jednym jest napis: „Zadowolnij swe żądze“, na drugim: „Spełnij obowiązek i szukaj Boga!“ Pierwszą drogą ciśnie się wielki tłum ludzi, szukających bogactwa, rozkoszy, jako mniemanych warunków szczęścia. Lecz cóż znajdują? Trochę słodkiego napoju, który odurza na chwilę, a potem znudzi, trochę błyskotliwych fraszek, których nabycie i utrzymanie wiele udręczeń zadaje, trochę dymu lśniącego, który nieraz lada powiew rozprasza, a po za tem czekają ich wyrzuty sumienia i wieczna zguba. I jestże to szczęście? Zaprawdę, gdyby nie było innego szczęścia, nie wartoby być człowiekiem!

Świadkiem ów Xerxes, ofiarujący hojną nagrodę za wymyślenie nowej rozkoszy, ów Aleksander Wielki niezadowolony wśród blasku tylu zwycięstw, lub też Salomon, wołający na tronie: „Marność nad marnościami i wszystko marność“.[1]

Gdzież więc ma serce szukać szczęścia? Miałożby szczęście być czczem widziadłem, jak fata morgana na puszczy, a życie ludzkie pasmem ciągłych udręczeń i zawodów? Nie! — Religia wskazuje ci źródło szczęścia prawdziwego, jedynego w Bogu! Bóg tylko jeden, jako dobro najwyższe, jako istota nieskończona zdoła zapełnić bezdenną przepaść twego serca...

Za miliony dusz wypowiedział to przepięknie ów wielki filozof, Augustyn św.: „Stworzyłeś nas dla Siebie, Boże i niespokojne serce nasze, aż spocznie w Tobie“. (Confessiones).

Religia zaspokaja więc twe serce, bo je uszlachetnia, bo skłania je do zamiłowania prawdy, piękna i dobra, słowem ideału, a nadto pociesza cię, gdy cię przygniotą cierpienia.

Oto, co ci daje religia! Bez niej byłoby życie ludzkie zagadką nie do rozwiązania, byłoby męczarnią nieznośną, a społeczeństwo ludzkie stałoby się zgrają dzikich zwierząt.

Jeżeli zaś dla kogo, to szczególnie dla ciebie, młodzieży, religia jest potrzebna. Umysł twój potrzebuje szczególnie światła, serce drogowskazu, wola podpory. Tyle pokus, tyle niebezpieczeństw na ciebie czyha. Tyle młodzieży ginie przez swą lekkomyślność i zaślepienie!

---

[1]) Eccl. 1. 2.

A więc bądź religijnym!

Zachętą niech ci będzie wspomniany Augustyn św., którego żywot w krótkości ci opowiem. Zrodzony z ojca poganina a matki chrześcijanki nabył wprawdzie za młodu wiele nauk w różnych sławnych szkołach, jednak długi czas nie znał tej nauki, która jest najważniejsza i najpotrzebniejsza, t. j. nauki Jezusa Chrystusa. Należał do pogańskej sekty Manichejczyków i oddawał się rozwiązłemu życiu.

Ale umysł jego wyższy nie mógł się zadowolić fałszem, serce jego szlachetne nie mogło znaleźć zadowolenia w zmysłowych uciechach. Wsparty modlitwami swej świętej matki Moniki i poruszony kazaniami św. Ambrożego, rozpoczął ze samym sobą walkę, która się skończyła zupełnem nawróceniem. Mając lat trzydzieści kilka, przyjął chrzest św. i tak zmienił swe życie, że został świętym kapłanem a potem biskupem. Zasłynął wielu uczonemi dziełami w zakresie religii i nauk świeckich i należy po dziś dzień do największych uczonych świata chrześcijańskiego. Żył od roku 354 do 430.

Niechże ten przykład zachęci cię, droga młodzieży, do umiłowania cnoty; niech zwróci serce twe ku Bogu i zagrzeje do nieustannej walki ze złemi żądzami. Przy pomocy Bożej wyrośniesz i ty na chlubę Kościoła i Ojczyzny i osiągniesz szczęście wieczne, do którego Bóg cię powołał. Amen. *X. Mateusz Jeż.*

Miasto na górze.

(Egzorta o znamionach prawdziwego Kościoła [1])

„Nie może się miasto zakryć na górze osadzone". *Mat. 5, 14.*

Palestyna jest krajem górzystym. Niejedno też tam miasteczko zbudowane jest na górze, jak np. sławne miasto Safed w Galilei. Widać je szczególnie dobrze z brzegów jeziora Genezaret. Z daleka już wita ono przyjaźnie wędrowca, a ten spogląda na nie już z daleka z zachwytem. Z takiem miastem na górze położonem porównał nasz Zbawiciel swój Kościół: „Nie może się miasto zakryć na górze osadzone". Podobnie jak miasto na górze odróżnia się bardzo wyraźnie od otaczającego je świata i wszyscy

[1]) Według X. Schäfera. („Die Parabeln des Herrn in Homilien erklärt" 2-te Aufl. Freiburg i. Br. Herder, str. 172—181), z pewnemi zmianami i skróceniami.

przechodzący mogą je dobrze widzieć, tak ma być widoczny, według tego porównania Kościół Chrystusowy. Uczniowie P. Jezusa, skupieni ze sobą w silnie zwartej jedności, stanowią Kościół Jego, który odróżnia się bardzo wyraźnie od otaczającego go świata. Ma on bowiem pewne właściwości, wpadające w oczy każdemu i stające się przez to znamionami, po których pielgrzymi, przechodzący po ziemi, poznać w nim mogą dzieło J. Chrystusa, — jedyne, niebiańskie, przewyższające wszystko, co nizkie i ziemskie.

A któreż to są znamiona? — Żeby się o tem dowiedzieć, cofnijmy się myślą w czasy, kiedy P. Jezus zakładał swój Kościół i zobaczmy, co go wtenczas uczyniło z daleka widocznem „miastem na górze" albo miało niem wkrótce uczynić według woli Pańskiej. Znamiona, które wtenczas należały do istoty Kościoła, musi on posiadać po wszystkie czasy! Musimy więc widzieć je i dzisiaj i po nich rozpoznawać owo „miasto na górze", prawdziwy Kościół J. Chrystusa. Otóż żebyście znamiona te poznali, posłuchajcie dziś krótkiej nauki o tem, że: 1. Chrystus założył swój Kościół jako jeden, święty, apostolski i katolicki Kościół i uczynił go przez to „miastem na górze" 2. Znamiona te muszą być zawsze właściwe prawdziwemu Kościołowi. 3. Tylko nasz Kościół święty okazuje te znamiona.

Oby Duch św. napełnił nas swą łaską, żebyśmy nową zapłonęli miłością ku Kościołowi świętemu i ponowili ślub wierności i posłuszeństwa wobec tych, którzy są „postanowieni, aby rządzili Kościół Boży!" (Dz. Ap. 20, 28).

1. Kiedy Zbawiciel rozpoczął nauczać publicznie, nosił Królestwo Boże, prawdę niebieską i łaskę niebieską, w sercu swojem. Głosząc „dobrą nowinę", założył Królestwo Boże, które nosił w sobie jako Królestwo prawdy i łaski, w sercach kilku uczniów. Ta prawda i łaska, którą uczniowie ci otrzymywali, działała na ich dusze niewidzialnie i przedziwnej dokonywała w nich przemiany. Ale ta łaska i ta przemiana musiała objawić się zaraz i zewnętrznie, bo uczniowie, słuchający Słowa Chrystusowego i przejmujący się Jego Duchem, utworzyli społeczność, która odróżniała się od reszty ludzi, a ta społeczność uczniów Jezusowych była już Jego Kościołem w zarodku. Oni skupili się wszyscy ściśle wokoło Niego, jako swej widzialnej Głowy, a zespalała ich wiara w prawdę przez Niego głoszoną. On był ich Głową, Jego nauka kierowała ich życiem i działaniem. Otóż ta właśnie zwarta łączność, jedność i jednolitość jest znamieniem tego „miasta na górze", Kościoła naszego, które go odróżnia od reszty świata.

Z tem łączy się drugie znamię: świętość. Swięty boweim jest Ten, który głosi prawdę i łaskę, który Kościoła jest

założycielem. On mógł powiedzieć o sobie, że jest „cichy i pokornego serca“ (Mat. 11, 29); — co więcej, — mógł wyrzec słowa, jakich żaden jeszcze śmiertelnik nie śmiał o sobie wypowiedzieć: „Kto z was dowiedzie na mnie grzechu?“ (Jan 8, 46). Mógł rzucić to pytanie najzaciętszym wrogom swoim, którzy wszystko, co czynił, śledzili oczyma Argusowemi. Cała też Jego nauka jest świętą i uświęca każdego, kto według niej żyje.

A po trzecie Kościół Chrystusowy zowie się apostolskim Wybrał bowiem P. Jezus, jak wiecie, dwunastu ze swoich uczniów i uczynił ich swoimi pomocnikami, swojemi narzędziami w wielkiem dziele Zbawienia. Ich pouczał osobno i zapoznawał lepiej niż innych uczniów ze swoją nauką: „Wam dano jest — powiedział do nich — wiedzieć tajemnice Królestwa niebieskiego, a onym nie dano“ (Mat. 13, 11). „Co wam w ciemności mówię, powiadajcie na świetle, a co w ucho słyszycie, przepowiadajcie na dachach“ (ib. 10, 27). Wzmacniał ich w wierze i na coraz wyższy podnosił stopniowo poziom, tak, że ich wiara wzięła w końcu górę nad „zgorszeniem krzyża“ (I. Kor. 1, 23). Im dał całą pełnię swej władzy, mówiąc do nich: „Jako mię posłał Ojciec, i ja was posyłam“ (Jan 20, 21). Dał im władzę odpuszczania grzechów: „Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane (ib. 23). Dał im polecenie i władzę sprawowania Najśw. Ofiary. Kazał im nauczać i chrzcić, mówiąc: „Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“ (Mat. 28, 18—20). Żeby zaś mieli pomocników w tem ciężkiem dziele, dodał im jeszcze 72 wybranych uczniów swoich, którzy mieli być także Jego zastępcami, ale mieli pracować pod kierownictwem Apostołów. A dalej, chcąc utrzymać po wsze czasy jedność w Kościele swoim, uczynił jednego z Apostołów, Szymona Piotra Głową jego widzialną i „opoką“, na której zbudował swój Kościół (Mat. 16, 13 idd.) Na fundamencie więc Apostołów wzniesiony jest gmach Kościoła, jak pisze już św. Paweł do chrześcijan w Efezie (II, 19—21): „A przeto już nie jesteście goście i przychodnie, aleście mieszczanie z świętymi i domownicy Boży, wybudowani na fundamencie Apostołów i proroków, gdzie głównym węgielnym kamieniem sam Jezus Chrystus, na którym wszystko budowanie wywiedzione, rośnie w Kościół święty w Panu“. A więc Kościół, to „miasto na górze“, jest zbudowany na opoce Piotrowej i na filarach niewzruszonych, którymi P. Jezus uczynił Apostołów i to jest jego znamię dla każdego widoczne.

A czwartem jego znamieniem jest, że rozszerza się po całej ziemi, obejmuje wszystkie narody i ma stać na swoim fundamencie niezachwiany, niezwyciężony, opierający się wszystkim burzom i wszystkim potęgom ziemskim i piekielnym aż do końca wieków, czyli po tem można go poznać, że jest „katolicki“, t. zn. „powszechny“. Po tem go poznają dusze, szukające prawdy.

2. Ten Kościół miał pozostać zawsze „miastem na górze“, które „nie mogło się zakryć“ przed oczyma wędrowców“, — musiał on zawsze zachować swoje cztery, wyróżniające go znamiona. Miał zachować jedność wiary, jedność w używaniu łask Bożych, jedność przez to, że uznawał i uznaje jedną najwyższą powagę, jednego najwyższego wodza. Miał on pozostać zawsze świętym i uświęcającym, bo chociaż do niego należeli i należą ludzie słabi i grzeszni a nawet nieraz grzesznicy zajmują w nim wysokie stanowiska, to przecież nauka jego zawsze była świętą i czyniła ludzi, pragnących szczerze służyć P. Bogu, świętymi. Miał pozostać apostolskim, to znaczy, że jak w pierwszym wieku kierowali nim Apostołowie z Piotrem na czele, tak pozostali kierownikami jego następcy Apostołów, spadkobiercy ich władzy: biskupi, którzy żyją w jedności z następcą Piotra, Biskupem rzymskim i widzą w nim swoją głowę, namiestnika Chrystusowego na ziemi. A wreszcie ten Kościół musi być zawsze powszechnym i ludzie muszą widzieć, że on pragnie zawsze rozszerzać i rozszerza rzeczywiście Królestwo Boże w sercach ludzkich, „nauczając wszystkie narody“, jak mu czynić nakazał jego Założyciel.

3. A teraz rozglądnijcie się po ziemi i poszukajcie zgromadzenia wiernych czyli Kościoła, posiadającego te cztery znamiona! Jeden ma je tylko Kościół ten, którego Głową jest Papież. Wszyscy jego członkowie, dzieci i starcy, mężczyźni i kobiety, wykształceni i prostaczkowie jedną wyznają wiarę i w jednakowy sposób cześć oddają Bogu. Tę jedność zachował Kościół, bo ma jednego najwyższego Pasterza. Kościół ten jest święty, bo nieskończenie święty jest jego Założyciel, bo zachował też wiernie wszystkie powierzone mu środki uświęcające i prowadzi w całem działaniu swojem ludzi do świętości. Do czegoż przedewszystkiem każe nam dążyć jego nauka? — Do tego, żebyśmy stali się podobnymi do nieskończenie świętego Boga. — A czyż cała służba Boża w Kościele katolickim, czy wszystkie jego nabożeństwa, czy polecane przez niego modlitwy, czy codzienna Ofiara mszy św., — czy to wszystko nie stawia nam ciągle przed oczyma obowiązku uświęcania się i czy do tego nie zachęca? — Jeżeli kto nie chce korzystać z tych środków, stroni od Sakramentów św., szkodzi sam sobie, ale Kościoła nie pozbawi przez to święt-

tości! Kościół miał zawsze świętych, których daremnie byście szukali wśród sekciarzy i odszczepieńców. — Jeden też tylko nasz Kościół jest **apostolskim**, bo Pasterz jego najwyższy jest prawowitym następcą św. Piotra a biskupi są następcami Apostołów. On jeden jest **katolickim**, bo istniał zawsze od czasów Chrystusowych, zawsze spełniał swoje posłannictwo, głosząc Jego naukę wszystkim narodom i rozszerzając wśród nich Jego Królestwo.

4. Dlatego pozostał on i pozostanie owem „miastem na górze, które nie może się zakryć“! Czemuż jednak tak wielu ludzi przechodzi obok niego obojętnie i nie uznaje w nim prawdziwego Kościoła Chrystusowego? — Na to nasuwa się sama odpowiedź — bardzo prosta odpowiedź: cóż to pomoże, że miasto na górze wita przyjaźnie wędrowców, przechodzących doliną, — jeżeli ci spuszczają oczy ku ziemi i nie spoglądają w górę? Miasto nie jest zakryte, ale wędrowiec nie chce go widzieć i ukrywa się niejako przed niem. Podobnie zachowuje się wielu ludzi wobec Kościoła. Można w nim poznać prawdziwy Kościół Chrystusowy po znamionach, jakiemi go On sam obdarzył, ale wielu ludzi zamyka przed nim oczy swej duszy i wolą spuszczać je ku ziemi, — wolą patrzeć na dobra doczesne i na to, co podoba się ich zmysłom i żądzom, — nie pragną zaś szczerze poznać prawdy wiecznej, przyniesionej z nieba przez Zbawiciela i ogłaszanej przez Jego Kościół. To jest powodem, że przechodzą obojętnie koło „miasta na górze“ i że tak wielu nie oddaje czci należnej nawet Boskiemu tego miasta Budowniczemu!

Ale im bardziej świat okazuje się obojętnym albo nawet wrogo usposobionym wobec Kościoła, tem bardziej powinniście go czcić i kochać, wy, którzyście go poznali! Jak gorąco miłowali niegdyś Żydzi Jerozolimę, miasto swoje święte! Jak przejmująca boleść i tęsknota wyraża się w słowach, które wyśpiewał psalmista z serca całego narodu: „Nad rzekami babilońskiej ziemi, tameśmy siedzieli i płakali, gdyśmy wspominali na Syon. Na wierzbach... powieszaliśmy muzyckie naczynia nasze. Bo nas tam pytali, którzy nas w niewolę zagnali, o słowach pieśni. A którzy nas zawiedli (mówili): śpiewajcie nam pieśń z pieśni syońskich. Jakoż mamy śpiewać pieśń Pańską w cudzej ziemi? Jeśli cię zapomnę, Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja. Niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeślibym na cię nie pomnął, jeślibym nie pokładał Jeruzalem na początku wesela mego“ (Ps. 136, 1—6). A oto tu więcej jest niż Jeruzalem! Miłujcie więc Kościół Boży! Bądźcie wiernymi i posłusznymi jego synami, a jako posłuszni, wierni, miłujący synowie Kościoła, przyczynicie się

i wy w miarę sił i możności swojej do tego, że i drudzy, którzy dzisiaj o niego nie dbają, oglądać będą „miasto na górze osadzone, które nie może się zakryć!“ *Amen.*

Nowe czasopismo dla młodzieży.

Nie potrzebujemy chyba dowodzić, że wydawnictwa peryodyczne dla młodzieży są potrzebne i mogą dużo przynieść pożytku, jeżeli są dobrze redagowane. Dział ten literatury rozwinął się najpiękniej w Anglii, gdzie wychodzi bardzo znaczna liczba różnego rodzaju pism dla dzieci i młodzieży dorastającej (w „Czasopiśmie Pedagogicznem“, które zaczęła świeżo wydawać nasza Rada szk. kraj. we Lwowie, jako dodatek do „Dziennika urzędowego“, mówi p. Kazimierz Bruchnalski o 75-ciu mu znanych na str. 5). U nas wychodzi ich bardzo mało i niejedno już upadło dla braku poparcia. Tem bardziej więc zasługuje u nas każde nowe czasopismo dla młodzieży na życzliwe przyjęcie i polecenie, jeżeli tylko posiada pewne przymioty konieczne i jeżeli można mieć uzasadnioną nadzieję, że potrafi sobie pozyskać dostateczną ilość abonentów i czytelników.

Świeżo zaczął wychodzić we Lwowie „Terminator Polski. Miesięcznik dla młodzieży rękodzielniczej“. (Redakcya i Administracya w bursie Tow. św. Stanisława Kostki. Gródecka 2 B. Prenumerata roczna wynosi 1 K., z przesyłką 1 K. 30 h. Numer pojedynczy 10 hal). Witamy go z radością i zachęcamy gorąco Czcig. Czytelników naszych, żeby raczyli użyczyć mu poparcia. Nr. pierwszy (za marzec r. b.) odznacza się obfitością i rozmaitością treści. Zawiera artykuły następujące: Do naszych Czytelników. Terminator polski jakim być powinien. W rocznicę urodzin Zygmunta Krasińskiego. Cokolwiek będzie... (wiersz Krasińskiego). Ingres uroczysty Księcia Biskupa Sapiehy do katedry na Wawelu. Kronika. Przysięga Kościuszki. Kronika z ruchu Towarzystw terminatorskich. Z hygieny. Władze przemysłowe. Na rozdrożu (początek utworu dramatycznego). „Cygan“ (początek powieści). Rękodzieła u narodów starożytnych. Kącik humorystyczny. Ogłoszenia. Jako redaktor odpowiedzialny podpisany jest Antoni Turzyma Wiśniewski.

Musimy jednak w interesie pisma przestrzedz Szan. Wydawców, mających widocznie jak najlepsze chęci, przed niektórymi błędami, jakie spostrzegliśmy w tym pierwszym Nrze „Terminatora“. Znajdujemy tu najpierw wyrazy obce, dla młodzieży

rękodzielniczej z pewnością nie zrozumiałe, jak: „anormalny“, „ideały etyczne“, geniusze (str. 1), „warunki materyalne“ (str. 5), „klasyczny“ (str. 12) i t. d. Pojęcie np. „ideału“ należy do najtrudniejszych: nawet wielu ludzi, którzy ukończyli gimnazyum, nie potrafi powiedzieć, co ten wyraz właściwie znaczy. W pismach dla młodzieży i prostaczków trzeba unikać wogóle wyrażeń szkolnych, obcych, oderwanych, jakoteż refleksyi ogólnikowych i abstrakcyjnie moralizujących. Nie sądzimy dalej, by art. o Krasińskim (którego dzieła nie są wcale dla terminatorów przystępne), był w tem pismie potrzebny. Nie radzimy też umieszczać w niem dłuższych utworów dramatycznych i długich powieści. *X. P.*

Recenzye.

Ign. Chrzanowski: *Historya literatury niepodległej Polski (z wypisami).* 20 tysiąc. Warszawa-Kraków. Gebethner i Spółka (bez daty). — Stron 601 w dużej 8-ce. Cena rb. 1 kop. 20.

Książka ta ma zalety niepoślednie, bo zawiera treściwy i jasny przegląd dziejów naszego piśmiennictwa od przyjęcia chrześcijaństwa przez Polskę aż do jej rozbioru, a nadto starannie dobrane wyimki z pisarzy wybitniejszych. Dlatego rozchodzi się szybko i dużo młodzieży naszej z niej korzysta. Autor jej jest uczonym badaczem na polu literatury polskiej i (od niedawna) profesorem uniw. Jagiellońskiego. Niestety jednak nie stoi on na stanowisku katolickiem i trzeba mu zarzucić, że jego przedstawienie rzeczy jest w kilku miejscach zabarwione tendencyą antikościelną. Tu i ówdzie natrafiamy na twierdzenia, których niezgodność z prawdą wykazali już dawno badacze nie uprzedzeni. I tak chwali p. Chrzanowski na str. 5. Galla za to, że nazywa św. Stanisława „bez ogródki zdrajcą“; — a przecież nikt jeszcze nie udowodnił, że wyraz „traditor“ oznacza tu z pewnością „zdrajcę“ i że tytuł ten należy się świętemu biskupowi. Że tak sądzą pp. Wojciechowski, Gumplowicz i t. d., to jeszcze nie dowód! — O scholastyce pisze p. Chrz. na str. 17, że „nic nowego nie odkryła i odkryć nie mogła“, bo „od dogmatów i wogóle od Pisma świętego nie wolno jej było odstępować ani na krok“, że u nas w wieku XV. była tylko „pożyteczną gimnastyką umysłową“. Całkiem inne zdanie wypowiadają inni pisarze, — także niekatoliccy, ale lepiej znający od p. Chrzanowskiego filozofię, o wielkich myślicielach scholastycznych. — O Ko-

perniku pisze autor z wielką satysfakcyą (str. 49), że odkrycie jego „zadało cios nauce Kościoła... i przez to przyczyniło się niesłychanie do zeświecczenia, a zatem do postępu nauki, którą wyrwało z rąk Kościoła, a złożyło ją w ręce uczonych specyalistów“ itd. Są to frazesy, z którymi nie potrzebujemy chyba polemizować: można być „uczonym specyalistą“, a nawet genialnym astronomem, a przecież mieć wiarę samego Kopernika i nie widzieć w jego odkryciu żadnego „ciosu, zadanego nauce Kościoła“.

O reformacyi wyraża się autor w sposób bardzo nieścisły i nasuwający różne zarzuty i wątpliwości. Jest on widocznie jej zwolennikiem (choć tego wyraźnie powiedzieć nie chciał z przyczyn łatwo zrozumiałych), więc upadek jej w Polsce nie przypisuje jej błędom i wewnętrznej niemocy (gdzieindziej utrzymała się tylko, jak wiadomo, dzięki poparciu monarchów i książąt), ale przywiązaniu szlachty do „okazałości i przepychu nabożeństwa katolickiego“ i upodobaniu w kulcie Świętych: „Ukradł złodziej szlachcicowi konia, jakże się nie pomodlić do św. Lenarta? zginął wieprz, jak nie błagać św. Antoniego, by się znalazł“? (Str. 69). Nabożeństwo to i wiara w pomoc, udzielaną nam przez Świętych w potrzebach naszych, wydaje się widocznie autorowi zabobonną i śmieszną.

Musimy więc przestrzedz rodziców i wychowawców katolików, żeby książki tej nie dawali do rąk młodzieży, dopóki autor nie poprawi błędów powyżej wytkniętych w nowem wydaniu.

X. P.

Die Parabeln des Herrn in Homilien erklärt von Dr. Jakob Schäfer, Professor der neutestamentlichen Exegese am Priesterseminar zu Mainz. Zweite, verbesserte Auflage. Mit einem Geleitwort von Dr. Paul Wilhelm von Keppler, Bischof von Rottenburg. 8⁰ (XII. i 576) Freiburg 1911, Herdersche Verlagshandlung. M. 5·40 (K. 6·48); opr. w płótno M. 6·40 (K. 7·68).

Jeden z najlepszych znawców homiletyki, biskup Keppler (por. jego pisma: „Die Adventsperikopen, exegetisch-homiletisch erklärt“. Freiburg u. Wien. Herder 1910, wyd. 4-te i „Homiletische Gedanken und Ratschläge“ — tamże 1910), wydaje jak najlepsze świadectwo homiliom X. Schäfer'a, pisząc o nich w dodanem na początku książki „Geleitwort“: „Dzieła tego nie wahamy się nazwać i polecić jako wzorową szkołę homilii przypowieściowej. Tu znajdzie kaznodzieja cały plon egzegezy gruntownej i głębokiej, ujęty już w formę homiletyczną“ itd.

Nauki te odznaczają się namaszczeniem, szlachetną prostotą i bogactwem treści dla maluczkich zrozumiałej. Przekład (swobodny) jednej z nich, zamieszczony powyżej, może dać wyobrażenie o ich zaletach.

Jeden tylko uczynilibyśmy im zarzut (a przynajmniej znacznej ich części) — a mianowicie ten, że zanadto przeważa w nich strona dydaktyczna, że autor za mało przemawia do wyobraźni i uczucia słuchaczy. Na końcu dodany jest spis rzeczy, który ułatwia korzystanie z tych homilii; druga tabela wskazuje na przypowieści, dostarczające osnowy do kazań świątecznych. W końcu zwraca autor także uwagę na przypowieści, z których można korzystać w naukach rekolekcyjnych. *X. P.*

„Gdzie prawda? Rozmowy wśród podróżnych o najważniejszych i najczęściej zaczepianych prawdach wiary katolickiej". Napisał Prawdomir. Odbitka z „Przewodnika Kat.". — Poznań Drukarnia św. Wojciecha. Str. VIII, 176. Cena 1 mk.

Wiadomo, że wiele błędów w rzeczach wiary pochodzi z grubej niewiadomości prawd katechizmowych, z agitacyi i błędnowierczej propagandy w celach narodowo-politycznych. W tych niebezpieczeństwach obraca się szczególnie lud nasz, rozprószony i wędrujący między innowiercami lub obojętnymi względem wiary.

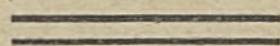
By oświecić nie wiedzących i uodpornić ich na niebezpieczeństwa, grożące ich wierze, Autor, ukryty pod kryptonimem Prawdomir, apologetycznie przedstawia najważniejsze prawdy, dotyczące wiary i Kościoła, wyjaśnia je, broni ich przeciw wolnoduchcom i błędnowiercom. Nadał zaś tej pracy formę rozmów między podróżnymi w wagonie kolejowym. Wprawdzie dysputy religijne w wagonie nie zawsze bywają pożyteczne, Autor jednak dobrał osoby dobrej woli, pragnące pouczenia. Chwilami dysputa się zaostrza, w końcu jednak wszyscy godzą się i oddają świadectwo prawdzie. Główną rolę zwycięskiego dowodzenia mają: „katolik" i „akademik". Prócz tych należą do uczestników rozmowy: Rosyanin, Mazur-protestant, rzemieślnik, wojażer, kolonista niemiecki, staroluteranin, baptysta, salutysta („z armii zbawienia"), socyalista, apostolczyk, kalwin, adwentysta, ewangelik. Tematów, opracowanych w tych dyalogach jest 22; inne dalsze tematy ma Autor opracować w formie listów. „Katolik" i „akademik" okazują wielkie oczytanie i znajomość katechizmu (oby więcej było takich katolików, nietylko w książce, ale i w rzeczywistości!). Często przytacza Autor źródła, dowody historyczne i prace z dziedziny apologetyki, z których trafnie korzysta. Kto chce sposobem łatwym i krótkim pouczyć się o prawdach wiary, o dawniejszych i dzisiejszych stosunkach religijnych w Polsce, niech tylko zacznie czytać tę książkę, a z pewnością nie odłoży jej, aż ją w całości przeczyta. — Tu i ówdzie napotykane odrębności językowe wytłumaczyć trzeba zwyczajem, w okolicach Autora przyjętym. Do nich zaliczyłbym: „Zadawać się w rozmowę (str. 2); „ochrzcony",

zam. „ochrzczony"; „Duch św. strzeże Kościół", zamiast „Kościoła" (str. 8); „obusieczny", zam. „obosieczny"; „werbować", zam. „zjednywać"; „zachodzi wyrażenie", kommt vor (str. 23); „podpadł" (auffallen, str. 25); szkólny, rólny itd.; „zwięzłowato", zam. „węzłowato" (str. 53).

Na str. 52 czytamy: „P. Jezus założył Kościół przez Apostołów", raczej: założył sam, a rozszerzył po całym świecie przez Apostołów. Na str. 162 zdanie: „(Protestanci) dla swego niedowiarstwa ważnie chrzcić nie mogą" podlega dyskusyi. Na str. 141, w. 10 z dołu, po słowie „katolickie", zostało jakieś słowo opuszczone. *X. Galant.*

Biblia w obrazach Czterdzieści kolorowanych obrazów, przedstawiających najważniejsze zdarzenia z historyi św. Starego i Nowego Zakonu przez J. Heinemanna. B. Herder. Fryburg i Wiedeń (I. Wollzeile 33). Cena: 14 marek; w mapie półpłóciennej: 15·50 m.; w wytwornej mapie płóciennej z tytułem złoconym: 18 m; w ramach dębowych: 20 m.; naklejone na 20 kartonach: 23 m.; na 40 kartonach 29 m.

Obrazy te są u nas znane i używane przy nauce religii. Wydawnictwo to jest najbardziej rozpowszechnione w niemieckich szkołach katolickich. Odznacza się ono wielkiemi zaletami. Rysunki są wykonane starannie i poprawnie w takim formacie (44×50 cm), że uczniowie całej klasy (nie zbyt licznej) mogą je widzieć. Wybór przedmiotów jest szczęśliwy i zręczny, bo uwzględnia główne momenty dziejów Odkupienia. Obrazy, świeżo nam przesłane, mają podpisy polskie, czeskie i ruskie. *X. P.*



Ważne orzeczenie Trybunału administracyjnego,
dotyczące zmiany religii dziecka.

Małżonkowie Jan (katolik) i Józefa Krutilek (protestantka) przy ślubie, zawartym wobec pastora w Hötzendorf, postanowili, że wszystkie ich dzieci będą wychowywane w religii protestanckiej. W r. 1905 Jan Krutilek ciężko zachorował i za namową katolickiego duszpasterza zawarł z swą żoną nowy układ, na mocy którego jego 3-letni syn ma odtąd należeć do Kościoła katolickiego. O tej zmianie religii nie zawiadomiono jednak ani odnośnej władzy politycznej, ani protestanckiego urzędu parafialnego. Skoro więc dziecko zapisano do szkoły, uważano je za przynależne do Kościoła protestanckiego i dlatego uczęszczało też na religię protestancką. Dopiero kiedy chłopiec miał już 8 lat, zarządzono na przedstawie-

nie katolickiego urzędu parafialnego, że dziecko według postanowienia ojca należy do Kościoła katolickiego, a zatem ma uczęszczać na religię katolicką. Przeciw temu zarządzeniu wniosła rekurs tak matka dziecka, jakoteż protest. Urząd parafialny; ale rekurs odrzuciły wszystkie instancye, także Ministerstwo Wyznań.

Wreszcie w zażaleniu, wniesionem do Trybunału administracyjnego, położono nacisk na to, że zmiana religii 3-letniego dziecka była prawnie nieważną, gdyż nie zawiadomiono o tem władz odnośnych, obecnie zaś nie pozwala na nią ustawa z 25. maja 1868, gdyż chłopiec ukończył już 7 rok życia. Na to reprezentant rządu orzekł, że zawiadomienie o zmianie religii zarówno władzy politycznej, jak i kościelnej, jest wprawdzie przepisane, ale niema żadnej ustawy, według której zawiadomienie to należałoby w pewnym oznaczonym czasie uskutecznić. Postanowienie więc ojca co do religii dziecka, mającego wówczas 3 lata, było wobec prawa ważne.

Takie orzeczenie wydał też Trybunał administracyjny 9. marca b. r., odrzucając zażalenie matki dziecka i pastora protestanckiego.

X. J. Ł.

Okólnik

c. k. Rady szkolnej krajowej do c. k. Rad szkolnych okręgowych, Dyrekcyi seminaryów nauczycielskich, Dyrekcyi szkół wydziałowych i Zarządów szkół pospolitych w sprawie udzielania c. k. Sądom wyjaśnień dotyczących młodocianych przestępców.

C. k. Sądy potrzebują często w postępowaniu karnem przeciw młodocianym przestępcom wyjaśnień ze strony szkoły, do której ci młodzieńcy uczęszczali lub uczęszczają, nietylko co do ich postępów i zachowania, ale także co do fizycznego i duchowego rozwoju i co do stosunków ich rodziców, szkole dobrze znanych, które mogą zaważyć przy osądzeniu młodocianego przestępcy.

Ponieważ spostrzeżenia nauczycieli mogą oddać ważne w tym względzie usługi, przeto wskutek reskryptu c. k. Ministerstwa Wyznań i Oświaty z dnia 13. listopada 1911 L. 33.419 poleca się Dyrekcyom i Zarządom szkół wydziałowych i pospolitych, aby bezzwłocznie założyły w tym celu osobną księgę z numerowanemi stronicami pod napisem »Charakterystyka dzieci wyjątkowych«. Jeżeli dziecko szkolne, w wyjątkowych razach, swojem zachowaniem, postępowaniem lub stosunkami domowymi da powód do szczególniejszych spostrzeżeń, należy w tej księdze otworzyć dla niego osobną stronicę i wypisać na niej imię i nazwisko ucznia lub uczenicy, a równocześnie w katalogu głównym w rubryce „uwaga“ umieścić zapisek „Charakter. str.. ..“, oraz uwidocznić stronicę, na której dziecko w księdze charakterystyki zostało zapisane. Brak tego zapisku w »uwadze« katalogu oznaczać będzie, że zachowanie, rozwój fizyczny i umysłowy dotyczącego ucznia lub uczenicy były normalne.

Zapiski te należy w taki sposób prowadzić, aby można w danym razie odpowiedzieć na następujący kwestyonaryusz, wydany przez c. k. Ministerstwo Sprawiedliwości, który c. k. Sąd każdym razem do wypełnienia nadeśle:

1. Czy postęp ucznia w czasie uczęszczania do szkoły był dobry, czy zły?

2. Czy umysłowa zdolność pojmowania była (jest) normalna, lub czy było widoczne, że umysłowe przymioty pozostawały w tyle za przymiotami innych uczniów?

3. Czy uczeń lubił (lubi) prawdę, lub czy skłonny był (jest) do kłamstwa; czy jego zachowanie się pod względem moralnym nie dało zresztą powodu do skargi?

4. Czy uczeń dopuścił się w szkole czynów karygodnych jak np. pomniejszych kradzieży?

5. Jak przyjmował udzielane mu napomnienia i wymierzone kary?

6. Czy uczeń na swój wiek był (jest) pod względem fizycznym normalnie rozwinięty? Czy ma widoczne ułomności?

7. Czy uczeń przechodził ciężkie choroby, jak tyfus, konwulsye, lub czy doznał ciężkich uszkodzeń?

8. Czy rodzice jego żyją w dobrych, czy złych stosunkach? Czy wychowują swe dzieci dobrze, czy źle, lub czy może nakłaniają je do czynów karygodnych?

9. Czy rodzice, rodzeństwo lub inni bliżsi krewni ucznia są (byli) umysłowo chorymi (epileptykami, histerykami) lub alkoholikami?

10. Uwagi lekarza szkolnego.

Wszystkie zapiski w „Księdze charakterystyki“ mają polegać na stwierdzonych faktach, po należytem zbadaniu, a nigdy na przypuszczeniach lub domysłach i wnioskach, mających cechę tylko prawdopodobieństwa, gdyż odpowiedzi na powyższy kwestyonaryusz mają do pewnego stopnia charakter zeznań świadka wobec c. k. Sądu. Zapiski te wymagają tedy wielkiej ścisłości i sumienności i nie powinny być nigdy czynione dorywczo i bez dojrzałej rozwagi.

Gdyby na niektóre pytania powyższego kwestyonaryusza nie można było odpowiedzieć ściśle i przyjąć za to wyjaśnienie pełnej odpowiedzialności, należy raczej pozostawić je bez odpowiedzi.

W szkołach 1-klasowych winien nauczyciel przed każdym zapiskiem porozumieć się z nauczycielem religii, a o ile to będzie możliwe zasięgnąć także zdania lekarza; w szkołach zaś o kilku nauczycielach zapiski te mają być przedmiotem obrad konferencyi nauczycielskiej przy udziale nauczyciela religii, a ewentualnie także lekarza. Każdy zapisek ma być zaopatrzony datą i czytelnym podpisem kierownika szkoły.

Zapiski te stanowią ścisłą tajemnicę urzędową, a wyjaśnienia na podstawie księgi charakterystyki mogą być udzielane tylko przełożonej władzy szkolnej lub c. k. Sądowi.

C. k. inspektorowie szkolni okręgowi będą podczas wizytacyi badali, czy księgi te są prowadzone odpowiednio do swego przeznaczenia.

Z c. k. Rady szkolnej krajowej.

Lwów, dnia 29. lutego 1912. Za c. k. Namiestnika

Dembowski.

Konkursy.

Na posadę naucz. rel. rz. kat. i gr. kat. w szk. 5 kl. miesz. w Zabłotowie (III. klasa płac); rel. rz. kat. w 6 kl. szk. m. w Gorlicach (II. kl. płac); rel. rz. kat. w 5 kl. szk. m. i w 5 kl. żeń. w Bieczu (dwie posady — III. kl. płac); rel. rz. kat. w 6 kl. szk. m. w Rohatynie; rel. rz. kat. w 5 kl.

szk. miesz. w Bołszowcach (III. kl. płac). Termin do 15 kwietnia r. b. Rel. rz. kat. w 6 kl. szk. m. i w 6 kl. szk. żeń. w Mościskach (dwie posady, III. kl. płac); rel. rz. kat i gr. kat. w 5 kl. szk. miesz. w Sądowej Wiszni (III. kl. płac); rel. rz. kat. w 4 kl. szk. miesz. w Krakowcu (III. kl. płac); rel. rz. kat. w szk. wydz. m. w Drohobyczu (II. kl. płac); termin do 30. kwietnia r. b.

Nominacye i wiadomości osobiste.

X. Dr. Szczepan Szydelski, katecheta I. szk. realnej we Lwowie, otrzymał urlop do końca roku szk. z powodu, że poruczono mu zastępstwo profesora teol. fundamentalnej w uniw. lwowskim.

Przeniesiony z gimn. VII. we Lwowie do I. szk. realnej tamże X. Stanisław Żukowski, zastępca kat.

Mianowani: X. Emilian Kormosz (r. gr.) katechetą w filii gimn. w Samborze, X. Dr. Jan Figol (r. gr.) zastępcą kat. w gimn. w Kołomyi; X. Jan Krzemieniecki zastępcą kat. w sem. naucz. w Kętach; X. Dr. Jan Rychlicki zastępcą kat. w gimn. w Podgórzu; X. Piotr Balwierz zastępcą kat. w Niżankowicach; X. Franciszek Sopalski, kat. szk. 4 kl. w Niżankowicach, zastępcą kat. w szk. wydz. męskiej w Drohobyczu.

W stan spoczynku przeszedł X. Walenty Wcisło, kat. 5 kl. szk. żeń. w Mielcu.

Stopień dra teologii uzyskał na uniw. w Insbruku X. Mieczysław Tarnawski.

Zmarł X. Edwin Teofil Dyliński, gr. kat. katecheta szk. wydz. im. Mickiewicza we Lwowie, w 34 r. życia. *R. i. p.*

Spis rzeczy.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: X. Dr. Aleksander Pechnik.